Nr. 133. We Lwowie — Wtorek dnia 12. Czerwca 1894. Rok XXXVI.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ**, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam (Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie** n. M.; Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.: **w Warszawie**: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Znowu żydzi o żydach.

Lwów d. 11. czerwca.

Najnowszy numer organu narodowców żydowskich *Przyszłość* z wielu względów zasługuje na uwagę szerszego koła czytelników — zwłaszcza tych, którzy zwyczajnie tego pisma nie widują. W tym numerze znajdujemy bowiem szereg bardzo ciekawych i charakterystycznych poglądów, które dobrze będzie znać i zapamiętać sobie — nie dla zemsty i zawiści, ale dla nauki.

Młodzi redaktorowie *Przyszłości* mają tę zaletę wysokiej wartości, iż to, co piszą, piszą z całą werwą gorącego przekonania, nie zwarzonego jeszcze względami na wymogi życia praktycznego. Piszą zresztą dla swoich, więc z pod serca, szczerze, całą prawdę. Dlatego też jest to droga najlepsza i najpewniejsza, by dowiedzieć się o prawdziwych uczuciach żydów...

I tak, znajdujemy w tym numerze *Przyszłości* z 5. bm. pomiędzy innemi odpowiedź bardzo charakterystyczną na artykuł nasz, umieszczony niedawno p. t. „Żyd o żydach", w którym omówiliśmy poglądy dr. Leopolda Caro, na kwestyę żydowską.

Dr. Caro, narodowiec żydowski *sui generis*, tem się różni od starowierców i ich wykształconej w szkołach chrześcijańskich przy pomocy teraźniejszego systemu udzielania nauki religii mojżeszowej odmiany, używającej nazwy stronnictwa „syonistów", iż nie uznaje za konieczne do utrzymania odrębności żywiołu żydowskiego, pielęgnowanie zawiści rasowej i religijnej do chrześcijan. Sądzi on, iż ta odrębność da się utrzymać za pomocą zgodnego uregulowania wzajemnych stosunków żydów i chrześcijan wspólnie mieszkających. Oszustwo i lichwę potępia on bezwarunkowo, wbrew zasadom talmudu, zarówno wobec żydów, jak i wobec chrześcijan, i nie rozumie stosowania innej miary uczciwości ze strony żydów wobec ich współwyznawców jak i wobec chrześcijan.

Za tę jego „aryjską szlachetność" i „uczciwość" *Przyszłość* wymyśla dr. Caro od ostatnich: nazywa go renegatem, nędznym zdrajcą itd. Domyślając się zaś, że ów artykuł w *Gazecie Narodowej*, streszczający poglądy dr. Caro, pisał poseł Teofil Merunowicz, obsypuje i jego za to organ radykałów żydowskich grubijańskiemi przezwiskami. Grubijaństwa te dowodzą tylko jednej rzeczy: mianowicie, że żydowskich zwolenników zasadniczej i bezwzględnej zawiści ze strony żydów ku chrześcijańskim współobywatelom, nic nie może bardziej dotknąć, jak krytyka tej zasady, którą uważają za główny i fundamentalny warunek utrzymania istoty żydowstwa, za dogmat, za nietykalną świętość narodową i religijną. Żyd, który prawi o możliwości braterstwa żydów z nieżydami, jest w ich oczach „podłym renegatem", chrześcijanin zaś, który twierdzi, że nie jest dobrze ignorować tę zawiść żydów ku chrześcijanom, ale owszem potrzeba z nią liczyć się trzeźwo i czujnie, jest według *Przyszłości* najgorszym wrogiem żydowstwa.

Wspominając o rozprawie Koła polskiego nad wnioskiem dr. Byka, ażeby Koło upominało się o szybszy awans dla żydów w służbie publicznej, i o uwadze, jaką przy tej sposobności uczynił poseł ks. Kopyciński o separatyzmie społecznym i narodowym żydów, oświadcza *Przyszłość* rozstrzelonemi głoskami: „Polak, który domaga się wynarodowienia żydów, nie ma prawa skarżyć się, gdy Moskal, opierając się na prawie silniejszego, wynaradawia Polaków" — i powiada, że domagać się dobrowolnej asymilacyi żydów z Polakami jest „bezczelnością"...

W gronie reprezentacyi naszego kraju w Izbie poselskiej Rady państwa zasiada czterech żydów: dr. Byk, dr. Rappaport, dr. Rosenstock i dr. Bloch. Ponieważ oni, licząc się praktycznie ze stosunkami, poddają się solidarności z Kołem i nie występują wyzywająco z żądaniami w duchu separatyzmu żydowskiego, dlatego i ich potępia organ narodowców żydowskich. Mianowicie charakteryzuje ich „Przyszłość" w następujący sposób „Mamy np. czterech „znakomitych" żydów, reprezentantów żydowstwa galicyjskiego w parlamencie austryackim. Co to są za jedni? Dwóch „działa" w cichości i ciemności, a tylko od czasu do czasu jakaś burzliwsza fala giełdowa wydobędzie ich z mętnej głębi i uniesie na widok publiczny. Trzeci — to parlamentarna przekupka nie mogąca żyć bez plotek „rytualnych" i drapania antysemitów. Ostatni, ale nie najgorszy, to dewotka — pokutnica, pielgrzymująca wciąż do szlacheckiej Kanossy, chorująca na „umiarkowanie" i arystokratyczną noblesse — to istota która się nauczyła „służyć" i skomlić słodko do podniesionej w górę ręki stańczykowskiej, z której zwiesza się mandat poselski."

Żydowskich członków Rady miejskiej we Lwowie za to, że nie dość energicznie starają się o zżydowienie magistratu lwowskiego, mianuje *Przyszłość* krótko i węzłowato: „tchórzami, niewolnikami mandatów, handlarzami przekonań, rycerzami worka."

Pod adresem T. Merunowicza pisze *Przyszłość*: „Niech on sobie ma swoją aryjską szlachetność i uczciwość!" Lecz nie wiadomo, jaką nieuczciwość wyrzuca *Przyszłość* członkom kahału lwowskiego. Prezydyum kahału tutejszego piętnuje bowiem jako złożone z „oszustów". Nie objaśnia jednak swoich czytelników organ radykałów żydowskich wyraźniej, czy zarzuca im tylko nieuczciwość w pojęciu „aryjskiem" czy według zasad „narodowej" etyki żydowskiej?

Zasady, jakiemi kierują się w praktycznem życiu powszedniem masy ortodoksów żydowskich, wypowiadają syoniści jako kierownicze myśli swojego stronnictwa, a organ ich ubiera je w formy przystępnych każdemu artykułów dziennikarskich. Dlatego ignorować je znaczyłoby tyle, jak gdyby ktoś dla uniknienia nieprzyjemności konsultacyj lekarskich i niedogodności połączonych z leczeniem, udawał, iż nie zwraca uwagi na objawy groźnej choroby, zagnieżdżonej w jego organizmie...

Czy to miałoby się nazywać wytrawnością i przezornością w traktowaniu spraw publicznych?...

Z ZAGRANICY.

Lwów d. 12. czerwca

Trwoga przed własnymi poddanymi, i to „korjennymi" Rosyanami, dla których deptane są narodowościowe, religijne i materyalne prawa wszelkich innych poddanych — nie odstępuje cara. Czy car ma rzeczywiście powód ku temu, czy tylko tak mu położenie przedstawiają ci, którym ufać jest zniewolony — w to nie wchodzimy. Jużci rzeczy doszły widocznie daleko, skoro najbliżsi kuzyni papieża rosyjskiego, Pobiedonoscewa, należeli do spisku ostatniego. Najwyższym trwogi tej wyrazem nie tyle są przeliczne straże, rewizye kolei, któremi car ma jechać, ustawianie łańcuchów wojska wzdłuż tych linij, ile nominacya jenerała Czerewina „jenerałem dyżurnym". Dotychczas miały rezydencye carskie w Petersburgu, Peterhofie, Carskiem Siole, Gatczynie, Pawłowsku, Liwadyi itd. osobnych dozorców, podległych ministrowi domu carskiego. Czerewin był tylko szefem pałacu Zimowego w Petersburgu i lustrował carskie rezydencye przed każdocześnem przybyciem cara. Musiały paść jakieś podejrzenia na innych dozorców pałacowych, skoro wszystkie rezydencye wyjęto z pod ich władzy i władzy ministerstwa domu carskiego a oddano Czerewinowi. Od zamordowania cara Aleksandra II. słynie Czerewin jako najenergiczniejszy propagator wyplenienia nihilizmu i jest nieodstępnym towarzyszem Aleksandra III.

Równocześnie donoszą o wzmaganiu się prądu antisłowiańskiego w Rosyi. *Graždanin*, wyobrażający uczucia, pojęcia i pragnienia oficyalnych kół rosyjskich i pilnie czytywany przez cara raz po raz przedstawia „misyę słowiańską" jako obłęd nie do darowania. W ostatnim numerze sam właściciel *Graždanina* ks. Meszczerski występuje z takim patosem i taką argumentacyą, że godne są zanotowania i powtórzenia. „Wyprawa Rosyi na półwysep Bałkański w r. 1876 — powiada on — wywołaną została ogromną mistyfikacyą. Mistyfikacyę tę Rosya drogo przypłaciła tak drogo, że niepodobna nawet oznaczyć sumy. Przez tę kampanię Rosya niemal na lat 50 w tył rzuconą została w swoim rozwoju. Ale tego fatalnego kroku z r. 1876 jeszcze Rosya nie odpokutowała w zupełności. Niezmierne ofiary, cierpienia i rozczarowania bez granic — wszystko to jeszcze nie odkupiło dostatecznie wielkiego błędu z onego czasu. Rosya musi nadal zachować krew chłodną jak obecnie. Fałszywi proroccy słowiańscy znowu zaczną intonować starą śpiewkę, ale biada Rosyi, gdyby idąc na lep tych proroków dała się wyprowadzić w pole i zarzucić swoją dzisiejszą krew chłodną. Los wymaga od Rosyi cierpliwości, i tylko wtedy ocaloną zostanie, jeżeli się jej nie sprzeniewierzy. Innego „kwestyi słowiańskiej" rozwiązania niema".

W Niemczech poruszono sprawę wódczaną. Zapasy gotowego spirytusu rosną, popyt maleje, a wywozić za granicę w obecnym stanie — zwłaszcza, gdy Hiszpania, konsumująca mnóstwo spirytusu niemieckiego do swoich win eksportowych, zerwała handlowe rokowania z Niemcami — mowy być nie może, spadek cen spirytusu jest zatem nieuchronny. W sobotę przeto miała się zebrać w Berlinie konferencya właścicieli gorzelń i rzeczoznawców, z pominięciem tak zwanych fabrykantów spirytusu. Chodzi o gorzelnie rolnicze. Jak słychać, ma zostać ułożonym projekt, wedle którego państwo byłoby wyłącznym handlarzem wódki, jak to już hr. Kanitz proponował co do zboża. Państwo ma od producentów odkupywać wszelką wyprodukowaną ilość spirytusu i potem sprzedawać czy to na cele przemysłowe czy jako napój.

Cenę ma naturalnie państwo samo ustanawiać, i może z tej gałęzi dochodu uzyskać o 240 milionów marek więcej niż dotychczas z opłat akcyzowych od wódki. Czyszczenie zaś spirytusu pozostawić ma państwo samymże producentom, którzyby za to wynagrodzenie aż do 5.000 marek rocznie i po jednym aparacie Traubego bezpłatnie otrzymali. Dzisiaj cena hektolitra spirytusu w świecie stoi na 13 marek, i spirytus ten jest obciążony opłatą od użycia — wedle nowego planu otrzymywaliby producenci spirytusu po 50 marek za hektolitr i odpadłyby wszelkie inne podatki od niego. Pisma liberalne podnoszą, że cały ten ogromny dochód państwa i właścicieli gorzelń musiałby być ściągany od tych, którzy najwięcej wódki używają, tj. od uboższych warstw ludności. Zdaje się pewnem, że projekt ten przepadnie taksamo jak wspomniany projekt hr. Kanitza.

Wedle doniesień z soboty utworzenie nowego gabinetu włoskiego nie udało się Crispiemu, który jednak ciągle konferuje z wybitnymi politykami, aby zapewnić sobie utworzenie gabinetu, któryby stałą większość posiadał. W sobotę konferował król z Crispim — i odzywają się głosy, że ostatecznie król nie przyjmie może dymisyi obecnego gabinetu, który wystąpi przed Izbą posłów, aby wywołać wotum przychylne lub nieprzychylne. Nie ma zaś myśli, aby Sonnino pozostał w gabinecie w razie zmiany jego programu finansowego.

Jako warunek wstąpienia do gabinetu stawiał Rudini redukcyę wydatków wojskowych o 35 mil. fr. — a to 19 mil. natychmiast, 16 mil. zaś w ciągu roku — oszczędności 25 mil. w administracyi cywilnej; dalej przeprowadzenia programu komisyi piętnastkowej, jako to: 15-procentowy podatek od ruchomości, podwyższenie podatku solnego i spadkowego, podwyższenie tylko o $^1/_{10}$ podatku gruntowego, podatek od niezdolnych do służby wojskowej, dalej reformy podatków od alkoholu i cukru, monopol zapałek itd. Crispi prosił o czas do namysłu, ale dał jasno do zrozumienia, że plan Rudiniego zapewniłby skarbowi tylko problematyczne korzyści a sparaliżowałby Włochy pod względem politycznym. Niedobór wynosi 170 mil., a projekty Rudiniego dałyby tylko 100 mil. Zniszczonemby zostało mocarstwowe stanowisko kraju, a zamiast przywrócenia równowagi budżetowej, zgotowanoby nowe udręczenia i błędy. I przy tem pozostał Crispi. Zanardelli, jak słychać, żądał dla siebie teki spraw wewnętrznych, tudzież amnestyi dla wszystkich zbrodni politycznych w Sycylii i Massa-Karrarae. Brin był w sobotę spodziewany w Rzymie; jest on gorącym zwolennikiem mocarstwowego stanowiska Włoch. Położenie uważają za bardzo fatalne. Jeden z dostojników ministerstwa skarbu powiedział: „Chwiejemy się, jak okręt bez steru na pełnem morzu".

Sprawa wiecznego pokoju.

Lwów d. 11. czerwca.

Sprawa wieczystego pokoju i projekt międzynarodowego sądu rozjemczego dla załatwienia nieporozumień międzynarodowych — przestają być w końcu chimerą, utopią, zajmującą marzycieli, nie liczących się z rzeczywistością. Krok naprzód w tej sprawie zrobiono podczas wystawy światowej w Chicago. Komisarze rozmaitych rządów, reprezentowanych na owej wystawie, polecili wówczas wypracowanie memoryału w sprawie wieczystego pokoju i opatrzyli takowy swymi podpisami. Figurują tu podpisy komisarzy Stanów Zjednoczonych i innych amerykańskich republik, przedstawicieli: Anglii, Francyi, Hiszpanii, Włoch, Belgii, Niemiec, Austryi, Rosyi, Turcyi, Persyi, Chin, Japonii i całego szeregu państw mniejszych. Co wszakże niemałego znaczenia dodaje rzeczonemu aktowi, to podpisy kardynała Gibbona, arcybiskupów: Satellego i Corrigana, tudzież wielu innych dostojników Kościoła. Rząd Stanów Zjednoczonych powziął poważną inicyatywę w tej mierze i rozesłał wygotowany memoryał w urzędowej drodze dyplomatycznej wszystkim rządom. W ten sposób sprawa sądów międzynarodowych rozjemczych przeszła z terenu prywatnej dyskusyi do rzędu tych kwestyj, któremi rządy zająć się muszą. Gabinet waszyngtoński czuł się tembardziej spowodowanym do podobnego wystąpienia, ile że senat i izba reprezentantów unii powzięły w dniu 14 lutego 1890 roku uchwałę tej treści: Od czasu do czasu należy nawiązywać przy odpowiedniej sposobności układy z tym lub z owym rządem, pozostającym w stosunkach z rządem Stanów Zjednoczonych, by spory zachodzące między dwoma państwami, a niepodobne do usunięcia w drodze dyplomatycznej, poddać sądowi rozjemczemu i w ten sposób pokojowo załatwić.

Główna osnowa memoryału koncentruje się w żądaniu, by zapomocą odpowiednich układów ustanowić najwyższy sąd międzynarodowy dla załatwienia sporów, które w drodze dyplomatycznych pertraktacyj nie dadzą się załagodzić. Sprawy tego rodzaju winien ów sąd najwyższy rozpatrywać i rozstrzygać, a jego wyrokom obie strony sporne winne się poddać.

Do memoryału załączony został dodatek, wykazujący możność i konieczność przeprowadzenia głównego projektu. Wyliczono tu 66 wypadków ugodowego załatwienia sporów międzynarodowych ku obopólnemu zadowoleniu obu stron. Mimowoli przeto nasuwa się pod pióro pytanie, czyby nie należało użyć tego środka we wszystkich wypadkach i w stosunku do wszystkich państw. W drugim rzędzie wylicza ów dodatek cyfrowo szkody wyrządzone przez wojny w życiu ludzkiem i w mieniu. Wojna francusko-niemiecka z r. 1870 kosztowała 372.000 ofiar w życiu ludzkiem.

Koszta utrzymania zbrojnego pokoju w Europie wynosiły w r. 1889 na utrzymanie wojska 2,228,000.000 franków; obecnie wynoszą 4,069,000.000 franków. Coroczne ćwiczenia i manewry wojskowe pożerają kwotę 50,000.000 fr. Wojna secesyjna w Stanach Zjednoczonych kosztowała 6.500.000.000 franków. Do tych olbrzymich strat doliczyć jeszcze wypadnie szkody wyrządzone przez strwonienie tych miliardów na cele wyłącznie militarne, tudzież zużycie tylu sił ludzkich, trzymanych pod bronią.

Chcąc wszakże kres położyć wojnie w przyszłości, należałoby instytucyi sądów rozjemczych nadać charakter trwały i pewny. Pierwszym motywem do zaprowadzenia sądów rozjemczych musiałaby być zasada prawa. Zadaniem przeto takiego sądu będzie w każdym wypadku zastanowić się, co jest rzeczą prawa, przyczem nie wyklucza się bynajmniej możliwości, iż w pewnych wypadkach strona sporna dla pokojowego załatwienia zniewoloną będzie do przyjęcia transakcyi, miasto upierania się przy swem prawie w całej rozciągłości. Tu wszakże nasuwa się trudność, która czyni wielce wątpliwem zrealizowanie idei sądów rozjemczych. Oto zachodzi pytanie, kto będzie tym międzynarodowym sędzią rozjemczym. Rozważywszy

---

19

Konarszczyk.

Pamiętniki zesłania na Sybir Justyniana Rucińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Najstarszy wiekiem między młodzieżą warszawską Władysław Rabcewicz przed wygnaniem był zaręczony z panną Katarzyną Niepokojczychką z Litwy. Niezmienna w przywiązaniu panna, przyjechała do Irkucka. Władysław, uzyskawszy pozwolenie od władz miejscowych, poleciał do stolicy Wschodniej Syberyi, wziął ślub w kościele irkuckim i z żoną powrócił do Nerczyńskiego Zawodu. Oba te weseliska odbyły się już bezemnie, bo w położeniu mojem zaszła zmiana nagła i najniespodziewańsza.

Dnia 17. czerwca 1841 r. był liczny zjazd kolegów w Górej na imieniny Adolfa Roszkowskiego. Jak zwykle przyjmowaliśmy kochanych gości obficie i wcześnie przygotowanym bankietem. Wieczorem Piotr Borowski, mający już wówczas obowiązkową pracę, odjechał do Głównego Zawodu, a my wszyscy biesiadowaliśmy do późnej godziny. Na drugi dzień bardzo rano nadbiegł posłaniec od Piotra z listem w tych słowach: „Ruciński i Janiszewski uwolnieni z ciężkich robót i wezwani do Irkucka. Rozkaz od gubernatora przyszedł wczoraj. Niech Justynian spiesznie przybywa do Zawodu, bo władze chcą ich wysłać jak najprędzej". Wieść ta wpadła między nas zgromadzonych jak bomba. Co to znaczy? Czyż dwóch tylko? Piotr pisze niejasno. Trzeba się przekonać. Te i tym podobne słowa przechodziły z ust do ust. Wzruszenie było ogólne. W godzinę wszyscy runęli do Zawodu. Zostaliśmy ja, Roszkowski i stary Kisiel. W kilka godzin miejscowy naczelnik przysłał rozkaz, abym natychmiast wyjechał do Zawodu. Zaledwie czas miałem zebrać nieliczne ruchomości i pożegnać kąciki chaty naszej, do których już się było trochę przywykło. W wielkim Zawodzie zastałem jeszcze większy pospiech. Wypadek zrządził, że naczelnik Rodstwenny gdzieś był wyjechał. Zastępował go chwilowo pomocnik major Czernigowców, głowa ciasna i tchórz wielki. Odebrawszy rozkaz carski, dostał poprostu gorączki. Nadaremnie prosiłem o dni kilka zwłoki, przedstawiając potrzebę przygotowania się do drogi i chęć pożegnania kolegów. Nic nie pomogło. W kilkanaście godzin wypędził nas, wyrzucił z Zawodu jak z procy. Przed domek Beauprégo zajechała pocztowa kibitka, zjawił się mający nas eskortować kozak uzbrojony w pałasz i w pistolety. Otoczony gronem kolegów, szedłem piechoto do końca Zawodu. Każdy miał jakieś żądanie, każdy prosił abym napisał do jego rodziny, jeżeli z Irkucka pisać mi będzie wolno. Wreszcie przyszła chwila ostatnia. Załzawiony ściskałem załzawionych każdego po kolei tem rzewniej, że wiedzieć nie mogłem, gdzie, kiedy i kogo z nich znowu zobaczę*).

*) W jaki sposób i dla czego uwolniono mnie tak prędko z ciężkich robót, dowiedziałem się później od mojej żony. Uwolnienie moje kupiła u Pisarewa za tysiąc rubli. Opowiedziała mi, jak się na razie proceremoniował, jak potem na usilne jej prośby paczkę asygnat wpuścił w kantorek i ułaskawienie dla mnie obiecał. I rzeczywiście obietnicę spełnił, przy pierwszej sposobności, a tą sposobnością było narodzenie któregoś z carewiczów. Dla lepszego upozorowania rzeczy, ułaskawił wraz ze mną staruszka Ludwika Janiszewskiego za darmo.

Działo się to, ile mi się zdaje, około 20. czerwca 1841 r. Tak jest, niezawodnie, bo w tej oto chwili znajduję między notatkami syberyjskiemi kartkę, na której wypisane moją ręką wydatki moje i Ludwika Janiszewskiego w czasie podróży z nerczyńskich kopalni do Irkucka. Na wstępie zanotowałem: „Wyjechaliśmy z Wielkiego Zawodu dnia 20. czerwca w piątek". Taka, nic nieznacząca kartka, dzisiaj po latach 37 jakże jest mi przyjemną i interesującą. Pożyteczną nawet, bo z niej notuję szczegóły owej podróży, których bez tej pomocy zapewne bym nie pamiętał.

Czternaście miesięcy spędzone w Górnej w zacnem koleżeństwie stanowią epokę wygnania, z której noszę dotąd w mej duszy smętne ale powabne wspomnienia. Epoka następna, w którą wchodziłem, ciężka była i dojmująca, bo wyrwany z grona kolegów osierociałem, osamotniałem zupełnie. I tak półtora roku z górą przeżyłem.

Puściliśmy się znajomą już drogą, etapami przebytą. Jechaliśmy pocztą, odpoczywając wedle chęci i potrzeby. Pan Ludwik był już staruszkiem lat 70. Trzeba było ostrożności wielkiej, by siły jego zaoszczędzać i zdrowego do Irkucka dowieść. Pielęgnowałem go starannie, jechaliśmy powoli, nocowaliśmy regularnie, karmiłem go najwięcej mlekiem i z pomocą Bożą dowiozłem szczęśliwie. Przywiązał się też był do mnie staruszek, jak dziecko do niańki. A kiedy potem rozłączyły nas losy, pisywał do mnie stale i często aż do samej śmierci. Nie doczekał jednak powrotu do kraju, umarł w Irkucku.

W zapiskach, leżących przedemną, czytam, że pierwszy nocleg mieliśmy we wsi Zielentni, drugi we włości Sołońce. Tutaj spotkała nas przykra niespodzianka. Kozak podjechał do mieszkania górnego urzędnika, zarządzającego tą włością. Zniesiono nasze bagaże, które ten urzędnik zrewidował jak najściślej. Takie rewizye dokonywali następnie horodniczowie w mieście Nerczyńsku i w Werchne-Udyńsku. Pierwszy dokonał rewizyi z pewną względnością, powierzchownie, zaprosił nas nawet na obiad. Drugi, armejski major, znęcał się nad nami. Kazał nam rozbierać się do koszuli, grzebał w naszych rupieciach, a w dodatku postawił wartę i trzymał nas jakby w więzieniu. Uprosiliśmy naszego kozaka, aby wyjazd przyspieszył i umknęliśmy co żywo. Powodem tych przykrości był ów tchórz Czernigowców. On to wysłał przez pocztę urzędowe zalecenie do władz na drodze naszej, aby nas wszędzie rewidowano. Czego się lękał, o co nas podejrzywał, zgadnąć niepodobna. Sam mając, jak mówiono, znaczny zapas łyżek z rządowego miejscowego srebra, myślał może, że i my zdolni byliśmy do podobnej kradzieży. Nikt nic u nas nie znalazł, bo nic nie było. Niewinni, znosiliśmy w milczeniu wstrętne te operacye. Horodniczy Werchne-Udyński znalazł w kuferku moim spory zeszyt, zapisany po polsku i po francusku. Nie znając tych języków, a myśląc, że przychwycił coś bardzo ważnego, posłał osobnym raportem cały zeszyt irkuckiemu gubernatorowi, który później odesłał mi go napowrót.

Trzeci nasz nocleg był we włości Tajna. Obok tej włości jest Zawód Gazimur, w którym był jeszcze Warszawiak Eugeniusz Żmijewski. Poszedłem do niego i całą noc z nim przepędziłem. Następnie nocowaliśmy w Biankinie nad Szyłką, gdzie była już wyżej wspomniana rezydencya starych Kandyńskich.

Minąwszy miasto Nerczyńsk, dojechaliśmy do Kajdatowej. Włość ta pamiętna mi doskonale. Stacya pocztowa stoi nad piękną rzeką Jagodą. Dojeżdżając, ujrzeliśmy dwóch kozaków siedzących na ganku. Obaj byli uzbrojeni, więc domyśliłem się zaraz, że kogoś eskortują. Jakoż zaledwie wyskoczyłem z bryczki, otworzyły się drzwi od Izby i stanął w nich dość słusznego wzrostu i młody jeszcze mężczyzna, z potężnemi kajdanami na nogach. Był to Henryk Golejewski z Podola. W 1831 roku po wojnie emigrował — powrócił był do kraju potajemnie. Wyśledziła go policya. Uznany za emisaryusza, skazany został do ciężkich robót; a jako bardzo ważny winowajca wieziony był pocztą do samych kopalni. Nigdy go nie znałem ani o nim słyszałem. Znajomość zrobiła się doraźnie. Całą noc oka nie zmrużyłem. Pan Ludwik spał w najlepsze, a my rozprawialiśmy do dnia białego. Opowiedział mi Henryk całą swoją historyę, a ja mu wzajemnie opowiadałem o nerczyńskich kopalniach, o kolegach, o życiu, jakie go czeka. Dodałem mu pociechy i otuchy.

Głuchy już był bardzo. Prosił, abym do jego siostry Leokadyi, napisał o kawał okrętowej liny, mającej niby pomagać na głuchotę, co też zrobiłem przy pierwszej sposobności. Dałem mu po koleżeńsku kilka rubli, bo nie miał już za co chleba kupić. Rozstaliśmy się po rannej herbacie. Powrócił on także do kraju, żyje i mieszka na Podolu. Był u nas w Zytomierzu kilka razy. Głuchy ogromnie, choć strzelaj. Na szczęście lubi dużo mówić, a że nie mało widział i doświadczał, więc opowiadania jego częstokroć zaciekawiają. Ułatwia to rozmowę i oszczędza płuca drugich.

Posuwaliśmy się dalej znów przez Góry Jabłonne, Czetę, buryackie stepy, Werchne Udyńsk, wreszcie 1. lipca przyjechaliśmy nad Bajkał, raczej nad rzekę Sielingę, wpadającą do Bajkału. Stoi tam obszerna włość Kabańsk, zabudowana jak miasteczko. Trafiliśmy na jarmark. Na obszernym placu w rozstawionych namiotach kupcy sprzedawali rozmaite towary, do których cisnęły się tłumy włościan i włościanek. Zgiełk i gwar przypominały nasze krajowe targi. Siedzieliśmy w Kabańsku tydzień cały. Przewozowy statek przyszedł od strony Irkucka we dwa dni po naszym przyjeździe, a dni kilka ładowano nań wielką ilość żelaza. Dnia 8. lipca wprowadzono nas na statek. Wypłynęliśmy z kabańskiego portu nad wieczorem. Niedalej jak o dwie wiersty jest ujście Sielingi do Bajkału. Widok prześliczny. Mam ten widok, zdjęty z natury przez Leopolda Niemirowskiego. Czas był piękny. Pomyślny wiatr zapowiadał dobrą żeglugę. Inaczej się jednak stało. Gdy wypłynęliśmy na Bajkał, noc się zrobiła, ale noc letnia, widna i ciepła. Rozpuszczono żagle, statek posuwał się prędko. Wszyscy pasażerowie usnęli, zasnął kapitan statku, a za jego przykładem pozasypiali majtkowie i sternik. Opuszczony statek obrócił się tyłem i bujał swobodnie noc całą. Nadedniem dopiero rozbudzona załoga przywróciła porządek. Ale już po czasie, bo stracono kilka godzin najlepszego wiatru. Wkrótce też wiatr się zmienił, dąć zaczął silnie z innej strony. Wzmogły się bałwany i silnie miotały statkiem. Trzy dni męczyliśmy się niemiłosiernie. Dostałem morskiej choroby, zdawało mi się, że duszę wyzionę. Chorowali i inni pasażerowie, tylko jeden kolega mój, staruszek, zdrów był zupełnie.

Wreszcie po nieznośnej trzydniówce przybyliśmy do brzegu. Odżyłem stanąwszy na ziemi, jednakże tydzień cały potem w głowie mi się kręciło. — Jakby w nagrodę za przykrości żeglugi, spotkała mnie pociecha zaraz u brzegu Bajkału. Znajomy mi z Nerczyńskich kopaln.

(C. d. n.)

ściśle wszystkie okoliczności, przyjść należy do przekonania, że może być nią tylko papież. Czy jednak wszystkie państwa zgodziłyby się na sąd rozjemczy widomej głowy chrześciańskiego kościoła przesądzać niepodobna.

Kroniczka wiedeńska.

Wiedeń 10. czerwca.

(Duch czasu. — Szereg senzacyj. — Jubileusz Girardiego. — Koniec sezonu).

Dla wszystkich, którzy kiedyś zajmą się opisywaniem życia, stosunków i charakteru naszego społeczeństwa, wielkie ułatwienie leżeć będzie w tem, że całe obecne pokolenie cechuje jeden wspólny rys charakteru mianowicie: lubowanie się w senzacyach, skłonność do egzaltacyi i że się tak wyrażę „zlokalizowanie obserwacyi“ czyli skierowanie uwagi na bezpośrednio otaczającą sferę zjawisk.

To może twierdzenie, które jak na „kronikarza“ brzmi zanadto może sentencyonalnie, chcę za pomocą kilku wypadków bliżej określić.

Przed kilku laty jakiś pospolity Niemiec, w wilię urodzin następcy tronu Rudolfa, wydrapał się na wieżę kościoła św. Szczepana i na jej szczycie umieścił chorągiew w barwach austryackich. Przypuszczam, że były prezydent ministrów hr. Taaffe, byłby tego nie potrafił, ani może Makart lub budowniczy ratusza wiedeńskiego Schmidt. O ile sobie jednak przypominam — wspomniani ci trzej bądźcobądź wybitni mężowie nigdy tak szerokiego obudzić nie potrafili entuzyazmu jak ów osobnik, który, jeźli się nie mylę, nazywał się Pichler.

Przez kilka tygodni — imię jego we wszystkich było uściech — przyjmowano go nawet na dworze — darzono „darami honorowemi“ słowem, przyszły historyk przewertowawszy dzieje miasta Wiednia, znajdzie cały szereg kartek, na których wypisanym będzie li tylko: „Pichler wylazł na wieżę, na szczycie jej zatknął chorągiew“ — senzacya!...

Znów inny wypadek.

Czesi przed dwoma laty urządzili wystawę krajową. Wystawa była prześliczna Przedstawiała świetny rezultat stuletniej niezmordowanej pracy, wynik której każdego zdumiewał i zmuszał do podziwu. Tłumy zwiedzały wystawę, a ponieważ liczba zwiedzających rosła coraz bardziej i jak każda cyfra, rosnąca według progresyi arytmetycznej i cyfra zwiedzających wystawę czeską musiała dosięgnąć miliona, czyli że ktoś musiał być **milionowym gościem**, zwiedzającym wystawę, a jednak ów milionowy gość stał się na chwilę bożyszczem. Każde dziecko w najmniejszym zakątku czeskim szczebiotało nazwisko tego „**wielkiego** Czecha“.

Rieger z pewnością wielkie dla czeskiego narodu położył zasługi, wątpię jednak, czy przypomni sobie chwilę w życiu swoim, w którejby naród czeski zwrócił się był ku niemu z taką czcią i z taką miłością jak ku owemu milionowemu gościowi wystawy.

Zeszłego roku byłem w Szwajcaryi. W Interlaken i Mürzen zastałem pewnego dnia całą publiczność w ogromnej irytacyi. Myślałem, sądząc po zafrasowanych i zirytowanych minach ludzi, że za dwa dni zniknąć mają wszystkie piękności natury w Szwajcaryi i że ceny w hotelach szwajcarskich zredukować się mają o 50 procent. Gdzieźtam; dwie Francuzki — nieprzywiązujące widocznie żadnej wartości do całego karku i zdrowych nóg — wybrały się na szczyt „Jungfrau“.

Nie wiem, czy poszczególne fazy ekspedycyi Stanleya śledzono z takiem zajęciem, jak tę wycieczkę na „Jungfrau“. Dnia tego nie było tabl d'hotu w hotelu, bo nikt ze wzruszenia jeść nie chciał. Widzieć dwie Francuzki, mogące każdej chwili na ochotnika kark skręcić — to chyba senzacya!...

Z nowszych wypadków „senzacyjnych“ wystarczy wskazać na wycieczkę „badaczy“ do Lueloch koło Grazu, dla której poruszono parlament, wojsko i Bóg wie co. Tymczasem się okazało, że „badacze“ to członkowie jednego z licznych klubów, na jakie dzieli się całe społeczeństwo niemieckie, a celem których może być taki jak np. popijanie koniaku z półlitrowych flaszek t. zw. „Kracherlclub“ lub popijanie w szlafmycach z kutasikami, t. zw. Zipfelclub“.

Przesadność i egzaltacyę obserwować można w sztuce i w życiu politycznem.

Wiadomo, że w naszych czasach z powodu używanej w polityce metody „przedpokojowych kompromisów“ — cała działalność w życiu publicznem zredukowała się do **głosowania**. Ażeby zatem być bohaterem dnia — lub nawet całego tygodnia — wystarczy gdy kandydat na bohatera wtedy gdy całe jego stronnictwo głosuje „tak“ — na przekór opinii i dla własnej chwały — powie **nie**! Zbyteczne są wtedy argumenty, zbyteczne przekonania i konsekwencya zasad, powiedział **nie**, gdy wszyscy **tak** wołali, to... senzacya!...

Na podobne senzacyjne wypadki w sztuce miałem sposobność wskazać w jednym z ostatnich moich listów, z powodu występu *divy* operetkowej pani Kopacsi.

Dni temu kilka z okazyi 25 letniego jubileuszu pracy artystycznej ulubionego komika **Gérardiego**, publiczność wiedeńska znowu wpadła w **przesadę i egzaltacyę**. Mam pełne uznanie dla talentu, pracy i zalet charakteru cenionego artysty, twierdzić atoli muszę, że sposób w jaki publiczność wiedeńska dała dowód uznania za 25-letnią pracę daleko wychodziła po za granice tego, do czego Gérardi, mimo bezsprzecznie niezwykłego talentu lecz jako artysta, występujący po większej części w operetkach, mógłby mieć pretensye. Wszak trudno na równi stawiać pracę i zasługi wielkiego uczonego, poety, męża stanu, malarza, artystę dramatycznego, śpiewaka operetkowego, szansonetki, baletnicy i dżokeja? A jednak publiczność wiedeńska z równym entuzyazmem umiała wielbić Billrotha, Pichlera i szansonetkę di Dio. Entuzyazm dla Girardiego w dniu 25-letniego jubileuszu wprost nie da się opisać.

O godzinie 6. rano gromadziły się już tłumy przed teatrem i z narażeniem życia — można bez przesady powiedzieć — usiłowały zdobyć sobie miejsce stojące, na którejś z galeryi. Gdzie znajdzie się statystyk, którybyskonstatował, ilu ludziom dnia tego podbito oczy — połamano kapelusze lub poszarpano odzienie? To zewnętrzny objaw entuzyazmu. Analogiczny do niego był i wewnętrzny. Wieńcom, kwiatom, oklaskom, wywoływaniom, krzykom nie było końca — aż „ulubieniec“ nie pojawił się przed rampą, i „wypadłszy zupełnie z roli“ z wielką trudnością wydobył ze siebie parę słów podziękowania.

Czy udało mi się na podstawie szeregu faktów przeprowadzenie dowodu dla wypowiedzianej na wstępie sentencyi? Czuję jednak, że najwyższy czas zaprzestać dalszego dowodzenia, nie chcąc prorokować sądu, iż jestem senzacyjnie nudny (bodaj czy nie zapóźno się spostrzegłem).

Zakończę więc na dziś moją galeryę „senzacyj“ — wyrażając nadzieję, że na przesileniu gabinetowem we Węgrzech skończą się w ogóle wypadki senzacyjne tego sezonu, którego „zapach trupi“ czuć się już daje w powietrzu wiedeńskim...

(O—i)

Z Wystawy.

Lwów d. 11. czerwca.

(Wystawa nierogazizny i owiec).

Jak to wspomnieliśmy w onegdajszym numerze gazety, wystawa czasowa owiec i nierogacizny rozpoczęła się z dniem 8. czerwca. Za murowaną wieżą wodną stoi szereg stajń w kształcie baraków zbudowanych. Stajnie te, stosownie do swego przeznaczenia będąc odpowiednio urządzone czynią bardzo dobre na widzu wrażenie. W jednej z nich właśnie mieści się obecna wystawa owiec i nierogacizny. Przez środek tej stajni idzie bardzo szeroki korytarz, a wzdłuż tejże po jednej i drugiej stronie są urządzone wygodne klatki, w których wystawione zwierzęta się mieszczą. Łatwy dostęp do każdego przedziału, jak nie mniej wiele światła, skutkiem szerokich i gęsto umieszczonych okien dają widzowi łatwy i wygodny przegląd Wystawa owiec nie odpowiedziała oczekiwaniom — wprawdzie nie pod względem okazów, gdyż znajdujące się na wystawie wszystkie godne są widzenia, a niektóre nawet owczarnie świetnie są reprezentowane, ale pod względem liczby wystawców, gdyż tych zaledwie jest dziesięciu. Łatwo jednak tę okoliczność usprawiedliwić, gdy się weźmie pod uwagę rok zeszły, tak krytyczny dla gospodarzy, a jako słotny zupełnie nie sprzyjający hodowli zwierząt domowych, a już najmniej hodowli owiec

Wchodząc do owczarni główną bramą zaraz po prawej ręce, znajdują się owce w pięciu oddzielnych klatkach owczarni Julia na br. Brunickiego z folwarku Wierczowy, rasy Merino, w ilości 40 sztuk. Owczarnie swe prowadzi br. J. Brunicki w kierunku mięsno opasnym i dziś do dobrych doszedł już rezultatów, gdyż waga barana dochodzi do 90 klg. owcy dorosłej do 60 kilo, a 3 miesięcznego jagnięcia do 25 kilo.

Nie mniej dobre rezultaty przedstawia produkcya wełny, gdyż po dwurazowej strzyży daje baran niemytej wełny $6^1/_2$ kilo, owca 4 i 5 kilo po cenie 58 ct. za kilo, razem dochód owczy wynosi przeciętnie 2 zł 50 ct. do 3 złr. 50 ct. Wprawdzie wełna to grubsza, jednak na wyroby sukna mniej delikatnego odpowiednia. Ważną bardzo zaletą, jako rasy opasowej owiec owczarni br. J. Brunickiego jest, iż i w zimie mięso ich doskonałego jest smaku, będąc tłuszczem po przerastałe, oraz że nie są one zbyt pod względem karmy wymagające, wadą zaś, iż na wpływy klimatyczne dość wrażliwe.

W następnych klatkach tego samego rzędu znachodzą się owce owczarni hr. Stanisława Siemieńskiego w Pawłosiowie w liczbie sztuk 8 rasy Cotowood, premiowane przez jury, nagrodę 1 to jest dyplomem honorowym Tow. gospodarskiego. Owce tej owczarni odznaczają się olbrzymią budową i mięsistością, za co też odznaczone 1 szą nagrodą zostały.

Dalej widzimy owce z owczarni p. Teodora Serwatowskiego z Buczniowa pod Tarnopolem, w liczbie 11-tu sztuk rasy Lincolnshire. P. Serwatowski czyniąc zadość życzeniu komitetu, dopiero w ostatniej chwili zdecydował się wysłać okazy swej owczarni na wystawę, nadesłał je więc wprost z pastwiska, czem tłómaczyć należy nieszczególny wygląd owiec.

Po lewej ręce korytarza od wejścia, pierwsze drzwi klatki zajmują owce z owczarni p. Jacka Kieszkowskiego z majątku tegoż Łuki pod Tarnopolem. Owce te w liczbie sztuk 8 mia, rasy Cotowood a zatem tej samej, którą jury z owczarni hr. St. Siemieńskiego odznaczyła pierwszą nagrodą, nie są wprawdzie tak rosłe, jak premiowane, jednak gdy się uwzględni niekorzystne stosunki klimatyczne Podola, jak niemniej brak odpowiednio dobrych pastwisk, za piękne okazy poczytać je należy.

Za tymi umieszczone są owce z owczarni hr. Ludwika Wodzickiego z Tyczyna w liczbie 13 sztuk rasy Southdowa, krzyżowane z Oxfordschiredownami. Owce te dwie wielkie posiadają zalety: 1) odznaczają się mlecznością, 2) mało są pod względem karmy wymagające, a rozwój ich w pierwszym roku powolny, w następnych się wzmaga.

Następnie widzimy bardzo piękne okazy owiec br. Jakóba Romaszkana z Horodenki, nie kompetującego o odznaczenie, w liczbie sztuk 9 rasy „Zakli“, krzyżowane Heampshiredownami Rasa to bardzo mleczna, na opas doskonała, a co najważniejsza na wszystkie zmiany klimatyczne bardzo wytrzymała, tak dalece, iż owce owczarni br. Romaszkana bez uszczerbku zdrowia, mając li tylko poddasze nad sobą, z łatwością 20 stopni mrozu wytrzymują. Dla tej więc i poprzednich zalet na rozpowszechnienie jak największe zasługują.

Za tymi są piękne okazy owiec cienkowełnistych owczarni hr. Romana Potockiego rasy elektoralnej, Negretti, sztuk 20. Owce te własnego chowu pochodzą od baranów z Urmeny i jako owce cienko-wełniste tak pod względem zbitości runa, jak niemniej jakości wełny na uznanie zasługują.

W końcu widzimy owce owczarni br. Seweryna Brunickiego z Zaleszczyk sztuk 8. Owce te własnego chowu pochodzą od owiec sprowadzonych z Kielczan (Morawa). Wszystkie tej owczarni okazy są wspaniałe, a imponują już swym wzrostem i budową 3 półtoraroczne sztuki.

Do jury, która orzekła o nagrodach za okazy owiec należeli: Kazimierz Wiktor, Władysław Moszczeński, Zdzisław Skrzyński, Aleksander hr. Wodzicki, Henryk hr. Potworowski, Juliusz Frommel, Karol Madeyski, Kazimierz Zbyszewski.

Na podstawie wyniku badania przyznano następujące nagrody:

A) Za owce cienko-wełniste dyplom honorowy Towarzystwa gospod. lwow. i Tow. rolniczego krakowskiego: Zarządowi centralnemu dóbr galic. Romana hr. Potockiego.

B) Za owce z wełną czesankową list pochwalny Julianowi hr. Brunickiemu w Wierczanach.

C) Za owce mięsne (rasy obce i krajowe) dyplom honorowy dyrekcyi wystawy: Stanisławowi hr. Siemieńskiemu Lewickiemu w Pawłosiowie; medal srebrny Tow.-gospod. Ludwikowi hr. Wodzickiemu w Tyczynie, Jakóbowi Romaszkanowi w Horodence; a list pochwalny Jackowi Kieszkowskiemu w Łuce nad Tarnorudą.

Wystawa nierogacizny, jakkolwiek dwie tylko rasy są reprezentowane i wystawców jest niewielu, bardzo dobre robi wrażenie, gdyż każdą sztukę pojedynczo biorąc, już to dla do monstrualnie doprowadzonej opasłości, już to dla pięknej budowy doskonałego utrzymania podziwiać można.

Dział ten podzielono na dwie części, na świnie rozpłodowe i opasowe.

Prześliczną kolekcyę świń, składającą się z 26 sztuk, wystawił p. Kazimierz Wiktor z Zarszyna Kolekcya ta tak pod względem ilości sztuk, jak niemniej wyglądu, jest prawdziwie imponująca. To też po niej, choćby p. K. Wiktora kto nie znał z opinii, jako znakomitego gospodarza — poznać może. Jury więc zupełnie sprawiedliwie postąpiła, przyznając mu najwyższą nagrodę, to jest dyplom honorowy krajowego Towarzystwa gospodarczego.

Nie mniej może piękną, chociaż o wiele mniejszą, bo z 8 sztuk świń składającą się kolekcyą obesłała hr. Stanisławowa Badeniowa wystawę. — Jury przyznało jej drugą nagrodę to jest dyplom honorowy Dyrekcyi Wystawy za rozpłodowe świnie — zaś za opasowe sztuki medal bronzowy. Świnie tej obory są czystej rasy Lincolnshire.

Pan Adam Noël z Sosolówki pod Ułaszkowcami wystawił sztuk 24 rozmaitego rodzaju i wieku rasy Yokshire. Jury przyznało mu medal srebrny Towarzystwa gospodarskiego.

Pan Aleksander Krzeczunowicz z Bołszowiec wystawił 1 lochę $2^1/_2$ letnią z prosiętami i jednego wieprzka trzyletniego rasy Yorkohire. Jury przyznało mu meda bronzowy państwowy.

Pan Jan Bertemillan Brayer wystawił 17 sztuk świń rozpłodowych. Jury przyznało mu za nie medal srebrny państwowy, zaś za ogromnych rozmiarów lochę z 12 prosiakami medal gal. Towarzystwa gospodarskiego.

Pan Bronisław Langie z Wieczorek pod Mostami wielkimi 6 sztuk świń rasy czystej krwi Yorkshire, zaś 14 sztuk pochodzących z krzyżowania Yorkshire ze świniami krajowymi. Jury przyznało mu za pierwsze list pochwalny, za drugie medal srebrny państwowy.

Pan Stefan Irsay z Lipnik pod Mościskami, wystawił 21 sztuk rozpłodowych świń a 2 wieprzki opasne, wszystkie rasy Yorkshire. Za pierwsze przyznało mu jury medal srebrny Tow. gospod., za drugie medal bronzowy państwowy.

Pan Jan Sołowij z Boratyna, pod Sokalem, wystawił 20 sztuk rozpłodowych świń, a dwa wieprzaki spaśne, rasy Yorkshire. Jury za pierwsze przyznało mu medal srebrny państwowy, za drugie medal bronzowy państwowy.

W końcu p. Karol Borysławski otrzymał za dwa wieprzki spaśne rasy angielskiej list pochwalny.

(wt.)

KRONIKA.

Lwów dnia 11. czerwca.

Arcyksiążę Albrecht w czasie swego pobytu w Galicyi na inspekcyi wojskowej gościć będzie w dniach 24. i 26. bm. w pałacu w Monasterzyskach, gdzie dla przyjęcia dostojnego gościa czynione są ogromne przygotowania.

Podróż sztabu generalnego poprzedzi podróż inspekcyjna arcyksięcia Albrechta. Przybędzie on d. 13. bm. do Krakowa i odbędzie nazajutrz inspekcyę tamtejszej załogi, poczem uda się do Jarosławia a po inspekcyi d. 15. bm. wojsk załogi jarosławskiej wyjedzie do Lwowa. Tutaj odbędzie się dnia 16. bm. rewia wojsk a w program wchodzi także zwiedzenie Wystawy krajowej.

Dnia 17. uda się arcyksiążę do Tarnopola, dokąd przybędzie o godz. pół do 10 rano. Stąd dopiero odbędzie się obliczona na dni dziesięć podróż sztabu jeneralnego. W niedzielę dnia 17. bm. arcyksiążę będzie na nabożeństwie, a w poniedziałek 18. bm. rozpocznie z wielkim orszakiem wojskowym pomienioną podróż.

Członkiem komisyi dla drugiego egzaminu rządowego, wydziału budownictwa, w szkole politechnicznej we Lwowie, zamianowany został p. Józef Janowski, architekt i docent tejże szkoły.

Ze sfer sądownictwa. Prezydent stanisławowskiego sądu, jak donosi tamtejszy *Kuryer*, radca dworu p. dr. Pasławski został w skutek wniesionej prośby spensyonowany a na substytucyę przeznaczony został radca sądu wyższego we Lwowie p. Barański.

Dyrekcya ruchu w Stanisławowie kolei państwowej rozpocznie tamże urzędowanie 1. lipca a na poświęcenie nowo wystawionego budynku przybędzie, jak to już donosiliśmy, prezydent dr. Biliński i radca dyrekcyi jeneralnej dr. Kniaziołucki. Dyrektor ruchu p. Wierzbicki i 7 urzędników przenoszą się do Stanisławowa na stałe już 14. bm., reszta urzędników przeznaczonych do tamtejszej dyrekcyi urzędować będzie we Lwowie do połowy sierpnia celem przeprowadzenia rozdziału aktów urzędowych.

Dar. Ks. Infułat Kierschka złożył na rzecz stanisławowskiej „Gwiazdy 100 zł

Sankcyonowana ustawa. *Wiener-Ztg.* ogłasza sankcyonowaną najwyżej ustawę z dnia 3. czerwca br., mocą której jedna trzecia część wszystkich systemizowanych w każdym okręgu wyższego sądu krajowego sędziów powiatowych ma otrzymać rangę radcy sądu krajowego.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało Wiktora Kaprala, asystentem pocztowym w Przemyślu.

Prezenta. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Nanowej pow. dobromilskiego ks. Sewerynowi Dobrzańskiemu w Biliczu Górnym.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady pow. w Grybowie z grupy gmin miejskich rozpisany został na dzień 10 lipca br.

Z pobytu arcyksięcia Karola Ludwika we Lwowie komunikuje nam jeden z przyjaciół naszego pisma następujący szczegół, świadczący o religijności arcyksięcia. W środę 6. bm. przybył do klasztoru Franciszkanek od Przenajświętszego Sakramentu, założonego pod protektoratem Maryi Teresy, dostojnej małżonki arcyksięcia Karola Ludwika, adjutant arcyksięcia, zapowiadając przełożonej klasztoru Maryi Morawskiej, której imię, jakkolwiek ukrytej za murami zakonnemi, powszechnie jest znane i cenione, przybycie arcyksięcia Karola Ludwika. O oznaczonej godzinie zajechał też istotnie powóz arcyksięcia przed bramę klasztoru u której powitał go stosownemi słowy ksiądz br. Lewartowski, kapelan arcybiskupi. Arcyksiążę odpowiedziawszy na powitanie w paru uprzejmych słowach udał się do kościoła, a uklęknąwszy na przygotowanym klęczniku modlił się czas jakiś, oglądał z widocznem zajęciem całe wnętrze kościółka, a wyraziwszy się nader pochlebnie o jego strukturze i urządzeniu udał się w korytarz klasztorny, gdzie powitały go milcząco ukłonami zebrane siostry u furtki klasztornej klauzurowej, poczem powitała go przełożona po francusku, na co odpowiedziawszy nadzwyczaj grzecznie wszedł arcyksiążę do klauzury, udał się na chór, następnie zwiedził ogród wyrażając swoje uznanie i podziw przełożonej, z którą łączy obojga arcyksięstwa dawniejsza, prywatnej natury znajomość. Zabawiwszy z pół godziny w klauzurze, odjechał żegnany tak samo uroczyście, zapowiadając swoje ponowne odwiedziny z dostojną małżonką swą we wrześniu.

A.

(p) **Akwaryum** na placu wystawy, wbrew zapowiedzi niektórych pism, otwarte będzie dopiero w środę wieczorem. Trudności technicznej natury wpłynęły na opóźnienie otwarcia tego działu, który niezawodnie dla szerszej publiczności przedstawiać będzie wiele interesu. Akwaryum mieści się, jak wiadomo, u stóp wież wiertniczych nafcianych w budynku, zbudowanym w stylu wiejskiej chaty, słomą krytej. Na dachu widnieje gniazdo bociane. Dzięki uprzejmości dra Fiszera, jednego z instalatorów tego oddziału zwiedziliśmy w dniu wczorajszym akwaryum, w którem roboty przygotowawcze odbywają się bez przerwy. Pierwsza komnata poświęconą będzie wystawie przyrządów rybackich, w liczbie których figurują kosztowne wędki, siecie i tym podobne przedmioty. Właściwe akwaryum mieści się w drugiej, obszernej sali, tworzącej gdyby sztuczną grotę, oświetloną kolorowemi oknami, tudzież światłem, które przez wodę przedostaje się do wnętrza takowej. Dotychczas tylko jeden oddział został już zajęty. Figurują w nim olbrzymie raki, sprowadzone z Wysocka i ze Szkła, które swymi rozmiarami przypominają homary. Liny, przywiezione ostatniej nocy, zostały tymczasowo pomieszczone w stawku. Z szczegółowem sprawozdaniem o akwaryum wstrzymać się wypadnie do chwili formalnego otwarcia.

Śniadanie dla artystów, którzy zajęci byli przy urządzaniu pałacu sztuki, manzoleum Matejkowskiego, przy pracy nad panoramą Racławicką lub przy dekorowaniu pawilonów na wystawie, wydał w sobotę w południe prezes wystawy ks. Adam Sapieha. Śniadanie odbyło się w restauracyi Baczyńskiego na placu wystawy. Oprócz ks Sapiehy wzięli w niem udział: wiceprezesowie wystawy St. hr. Badeni i A. Gorayski, dyrektor dr. Z. Marchwicki, p. Wł. Łoziński, St. Brykczyński, dr. Zgórski, inżynierowie hr Łubieński i Skowron, prof. Jan Bołoz Antoniewicz, pp.: Juliusz i Wojciech Kossakowie, Jan Styka, Tadeusz Popiel, Marceli Harasimowicz, Rybkowski, Jan Kazimierz Zieliński, dr. Kubala, Liberat Zajączkowski, T. Czapelski itd.

Wśród zebranych panował nastrój nadzwyczaj serdeczny. Ks. Adam Sapieha wniósł toast na cześć twórców i współpracowników panoramy, oraz wszystkich artystów czynnych przy instalacyi pawilonu sztuki i Matejkowskiego, podnosząc w pięknych słowach zasługi położone przez artystów polskich około wystawy.

Za toast ten podziękował imieniem zebranych synów Apellesa p. Wojciech Kossak. W czasie śniadania, które skończyło się około godziny 3., przygrywała kapela cygańska.

Schronisko dla przybywających na wystawę wprost z dworca kolejowego, urządzono w osobnym pawilonie, położonym między panoramą a budynkiem przemysłowym, w którym urządzono także kąpiele i zakład fryzyerski. W schronisku tem mogą być składane rzeczy i przybory podróżne.

Drobiazgi z wystawy. W tych dniach odbędzie się w pawilonie naftowym instalacya trzeciego typu kopalń naftowych; dwa już umieszczone obrazy, oraz trzeci, nowy, wyszły z pod pendzla znanego artysty malarza prof. T. Rybkowskiego, staną się niezawodnie pożądaną ozdobą bogatego pawilonu.

Pester Llyod poświęca w numerze z 10. bm. obszerniejsze sprawozdanie wystawie naszej, omawiając przedewszystkiem dział węgierski na niej się znajdujący.

Wydawca znakomitej ilustracyi niemieckiej *Moderne Kunst* p. Ryszard Bong, przybył do Lwowa a zwiedziwszy wystawę, szczególnie zaś pałac sztuki, mauzoleum Matejki i Racławice, postanowił poświęcić cały numer tego dwutygodnika sławy europejskiej wyłącznie naszej wystawie.

Przybył też na wystawę referent artystyczny pism niemieckich p. Geyersperg. Twierdził on wczoraj wraz z p. Bongiem, że nasza wystawa sztuki przedstawia się o wiele okazalej i budzi większy interes, aniżeli ostatnia wystawa monachijska i międzynarodowa wiedeńska.

Konkurs. Rada powiatowa w Czortkowie rozpisała konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Czortkowie; ubiegać się mogą do 15 lipca br. lekarze dyplomowani stopniem akademickim.

Czem karmią nasze dzieci. Jeden z przyjaciół naszego pisma przyniósł nam onegdaj „owoce kandyzowane“, które przekupnie sprzedają dzieciom koło budynków szkolnych. Były to zupełnie niedojrzałe jabłka tegoroczne i agrest, jakimś wątpliwej zawartości lukrem obciągnięte. Magistrat powinien przecież bodaj tego dopilnować, aby niedojrzałych owoców pod jakimkolwiek pozorem nie sprzedawano, zwłaszcza, gdy w czasach obecnych grozi i niebezpieczeństwo cholery.

Sąd przysięgłych zasądził wczoraj Bazylego Maruda vel Czaykowskiego za zbrodnię kradzieży, dokonaną na szkodę firmy Fraget przez zabranie srebra wartości około 1000 zł., na 10 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem każdego tygodnia, — a Zlatę Berner, zamężną Kub, za namowę do tej kradzieży i dzielenie się skradzionymi rzeczami na 3 lata ciężkiego więzienia. Obwiniony Czaykowski przyznał się do winy; Zlata przeczyła jakoby nakłaniała go do kradzieży, ale rzeczy kradzione u niej znaleziono. Trybunałowi przewodniczył radca Hayderer, oskarżał prokurator Giżowski, bronili adwokaci Domiczek, dr. Murkowski i dr. Zion.

Nieporozumienie teatralne w Krakowie zostało w ten sposób załatwione, że dotychczasowy zastępca reżysera p. Lubicz został ostatecznie nietylko usunięty z tego stanowiska, ale i wykreślony z listy artystów sceny krakowskiej, a p. Józef Kotarbiski ponownie objął obowiązki reżysera.

Bawiący obecnie w Łodzi dyrektor tow. muzycznego p. Barabasz zaangażował imieniem krakowskiej dyrekcyi na sezon letni artystów operowych: Jarońskiego, Olszewskiego, Rybaka oraz pannę Kurtzównę. Przedstawienia operowe wypełnią w Krakowie czas rekreacyj artystów dramatu.

Wiadomości kościelne. Rz. kat. archidyecezya lwowska: ks. Józef Opolski zamianowany katechetą seminaryum nauczycielskiego w Czerniowcach. — Dyecezya przemyska: Wice-dziekanem drohobyckim zamianowany M. ks. Roman Hanczakowski, proboszcz w Drohobyczu. Prezentę na probostwo w Kaszycach, otrzymał ks. Wojciech Szmyd, ekspozytor w Wójtowy. — Dyecezya tarnowska: Przeniesieni: ks. Michał Januś z Czchowa do Lipnicy-murowanej, ks. Jan Hołda z Lipnicy-murowanej do Łososiny, ks. Franciszek Szablowski z Ujanowic do Jakóbkowic, ks. Franciszek Łukasiński z Jakóbkowic do Ujanowic, ks. Jakób Bruśnicki z Dobrej do Zasowa.

Tani papier listowy. Koło pań Tow. szkoły ludowej w sposób praktyczny zebrało się do przysporzenia funduszów udzielanych gminom ubogim na budowę szkół. Zaprowadza ono sprzedaż papieru listowego i kopert, tudzież biletów i kart korespondencyjnych z godłami szkoły, z winietami znakomitych mężów naszych, i zupełnie czystych z wodnemi znakami. Papier ten różnych formatów z kopertami jest prześliczny i tani. Nabywać go można w biurze Towarzystwa przy ulicy Sykstuskiej nr. 29 i we wszystkich składach papieru, którym koło pań udziela zwykły kupiecki rabat. Wobec tego, pomnąc na cel szlachetny i patryotyczny, z całą usilnością polecamy tę sprawę panom handlującym papierem we Lwowie i na prowincyi. tudzież szerokiej publiczności, prosząc, aby raczyli poprzeć uczciwe cele i tendencye Koła pań. Nic to nie kosztuje więcej pisać na papierze Towarzystwa, czy na innym, a tylko trzeba sobie zadać ten przymus, aby papier nabywać z firmą Towarzystwa. Za to co rok stanie nowy budynek szkolny w biednej wiosce bez niczyjej krzywdy Tak postępują Czesi i inne stowarzyszenia szkolne za granicą, więc dlaczegoż nie mamy ich naśladować, my, potrzebujący rozszerzenia jak najprędszej oświaty.

Przykład godny naśladowania. Z Rohatyna piszą nam: Jeszcze w r. 1884 przeprowadzoną została w Lipicy Górnej rozprawa konkurencyjna, na której uchwalono budowę nowej murowanej cerkwi, do której to budowy parafianie z przyłączonej Lipicy Dolnej mieli w swej mierze konkurować. A ponieważ parafianie Lipicy Dolnej niedawno przedtem wybudowali u siebie, wyłącznie swoim kosztem, piękną i jak na swoje stosunki dość kosztowną cerkiew, przeto sprzeciwili się przy pomienionej rozprawie budowie nowej cerkwi w Lipicy Górnej, podnosząc, że to za wiele dla nich, by postawiwszy z wielkiem wytężeniem jedną cerkiew, budowali obecnie jeszcze drugą. Prawo było po naszej stronie, ale słuszność była po ich stronie; nie mogliśmy się pogodzić i żeby nie wywołać podobnych zajść, jak w Tuczempach, zaniechaliśmy budowy nowej cerkwi i tuliliśmy się w starej, ciasnej cerkiewce jeszcze przez lat dziesięć. Ale przyszedł i na nią czas, groziła zawaleniem, a starostwo groziło zamknięciem. Przeprowadzoną więc została nowa rozprawa konkurencyjna, przy której jak poprzednio, parafianie Lipicy Dolnej żądali, by ich od konkurencyi uwolniono, zaś parafianie Lipicy Górnej od swego prawa odstąpić nie chcieli. Wobec tego właściciel jednego obszaru dworskiego w Lipicy Górnej Majer Perlmutter oświadczył, że jeżeli uwolnioną zostanie Lipica Dolna, od konkurencyi, da po nad swój obowiązek konkurencyjny jeszcze kwotę 100 zł., właściciel drugiej części Lipicy Górnej Joachim Perlmutter oświadczył, że ofiarnje również 100 zł. po nad swój obowiązek, zaś Kazimierz Czermiński i hr. Artur Russocki zgłosili się dobrowolnie z ofiarą po 200 zł. na ten cel. Na tem nie koniec. Reprezentanci gminy Lipicy Dolnej, ujęci taką ofiarnością obywatelską, wystąpili z ofiarą dobrowolnego datku 700 zł. Staliśmy zdumieni, będąc świadkami osobliwej licytacyi szczodrej życzliwości — rosła suma, rosły i serca nasze. Szczególny ten objaw przy rozprawie konkurencyjnej trafił najlepiej do przekonania twardych, ale w gruncie poczciwych parafian Lipicy Górnej, którzy już z całą gotowością oświadczyli, że swoich sąsiadów z Lipicy Dolnej zwalniają od obowiązku konkurowania do budowy cerkwi w Lipicy Górnej. Dzięki więc ofiarom szanownych właścicieli obszarów dworskich, a jeszcze bardziej dzięki ich serdecznej życzliwości, rozprawa konkurencyjna przyszła zgodnie do skutku i będziemy mogli jeszcze w tym roku przystąpić do budowy domu Bożego.

Z Kossowskiego piszą nam: W stuletnią rocznicę pamiętnych dni Kościuszkowskich zawiązał się w Kosowie Bank chrześcijański z ograniczoną poręką czterokrotną, w skład którego prócz duchowieństwa i inteligencyi zapisało się 200 rolników włościan. Wybrawszy mnie prezesem tego Banku zmusili tem samem moralnie do napisania niniejszej odezwy i zaproszenia do wszystkich obrońców ludu polskiego i ruskiego, aby miłość i braterstwo zechcieli wykonać w czynie, zapisując się jako członkowie tego Banku z jednym udziałem wynoszącym z wpisowem 21 złr. 20 ct. Powiat kossowski wraz z całem Pokuciem zniszczony lichwą, potrzebuje pomocy i opieki od szlachetnych i patryotycznych serc, ażeby odwrócić od niego niebezpieczną agitacyę ze strony przewrotnych w owczej skórze doradców, a chcących ich wyzuć i z wiary katolickiej i uczucia ludzkości, a działających obietnicami, nigdy urzeczywistnić się nie mogącemi. Ażeby działalność duchowieństwa, inteligencyi i szlachetnych obrońców ludu polskiego i ruskiego mogły wydać owoce i błogie skutki a na zawsze i gruntownie wykorzenić wszelkie machinacye zbrodnicze w tym kresowym powiecie kossowskim, a w którym ze świecą nie znajdzie ani jednego z szlachty, potrzeba była gwałtowna założenia Banku chrześcijańskiego, któryby lud uwolnić od lichwy, a przeciwdziałał zgubnem i niebezpiecznem teoryom“, roztaczając opiekę nad nim, ucząc go oszczędzać, pracować i poznawać co dobre; a taką działalność nadali mu założyciele pp. lekarz powiatowy dr. Apolinary Tarnawski, dr. Maryan Korpiński, adwokat, Ferdynand Kurzweil, Rudolf Chauer, Juryj Bowycz i inni, których jedynym celem było pomódz ludowi materyalnie, nauczyć go myśleć i działać po bożemu. Początek tego dobrego jest. Bank chrześcijański w Kossowie rozwija się pomyślnie, ale żeby to dobre od razu się ustaliło i wrogi w zarodzie go nie zabiły (a są i to bardzo silni) trzeba, aby stanął ten Bank na pewnych i silnych podstawach, czyli własnemi udziałami. Nie wiele, bo tylko pięćset (500) pełnych wpłaconych udziałów potrzeba dla Banku kosowskiego, aby roznosił bratnią zgodę i miłość po górach tego powiatu i działał ożywiająco, a przekonał wątpiących o miłości i pomocy bratniej, aby był prawdziwem dobrodziejstwem dla niego. Przeto w imię Boże usłyszycie głos zaproszenia kapłana katolickiego, najpokorniejszego sługi waszego — i razem, jednozgodnie, jednomyślnie z wytkniętym celem: ożywić lud. podnieść go, uzacnić, otoczyć pomocą i opieką miłości Banki ludowe chrześcijańskie nietylko w Kosowie, ale we wszystkich miastach powiatowych. Żaden kapłan, żadna ustawa nie powstrzyma zbrodniczych zapędów, jeżeli ludowi lichwa, nędza i brak czarnego chleba dokuczać będzie. Udziały po 21 złr. przekazem pocztowym przesłane, przyjmować będzie podpisany w Kutach i dyrekcya Banku chrześcijańskiego w Kosowie, a w możliwie najkrótszym czasie prześle książeczki udziałowe nadsyłającym wkładki. Wszystkie szan. redakcye pism polskich i ruskich proszę, aby raczyły umieścić niniejszą odezwę i zaproszenie, a od siebie udzieliły łaskawego gorącego poparcia, *Ks. Jan Smagowicz*, prob ac. delegat Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie, prezes Banku chrześc. kossowskiego w Kutach.

W Krynicy otworzyła p. Emilia Burzyńska pensyonat dla pojedyńczych osób jakoteż rodzin całych. Zakład ten który w r. z. cieszył się zasłużonymi względami rozwija się coraz pomyślniej pod doskonałym zarządem.

Pożyczka miasta Czerniowiec. Na ostatniem poufnem posiedzeniu czerniowieckiej Rady miejskiej r. dr. Rott zdał sprawę z przebiegu starań, jakie poczyniono celem zaciągnięcia pożyczki w wiedeńskiej *Boden-creditanstalt*. Gmina ze swej strony uczyniła zadość wszystkim wymaganiom i ma nadzieję, że w najbliższym czasie uzyska pożyczkę.

Nowe płaszcze piechoty zaprowadzić zamierza ministerstwo wojny. Dotychczasowy płaszcz wojskowy bez podszewki nie odpowiadał rzeczywistej potrzebie: w zimie nie chronił od zimna, na lato zaś był za ciężki. Nowe płaszcze zaopatrzone będą wełnianą podszewką do odpinania na lato i będą o wiele dłuższe 92 takich nowych płaszczy w trzech barwach: niebieskiej, brunatnej i szarej otrzyma w najbliższym czasie także lwowski 30 pułk piechoty na próbę. Która barwa okaże się najodpowiedniejszą, ta zaprowadzoną zostanie w całej armii.

Jenerał Hurko przybył do Berlina w zamiarze poddania się czterotygodniowej kuracyi u prof Leydena Pobyt w Baden-Baden zupełnie mu nie pomógł.

Towarzystwo dziennikarek. W Londynie utworzyło się pod nazwą „The society of women journalists“ towarzystwo, mające na celu międzynarodowe zespolenie kobiet, piszących do dzienników. Program towarzystwa wzmiankuje, że wśród kobiet zarobkujących samodzielnie, dziennikarki jedynie nie mają własnego związku. W ostatnich czasach kobiety, pracujące już od lat wielu pilnie i stale w dziennikarstwie, zostały na stanowiskach swoich zagrożone przez nowe pracowniczki, niemające dostatecznego uzdolnienia, ani przygotowania, ani też przynoszące zaszczytu stanowi dziennikarskiemu. Przyjmowane do Towarzystwa dziennikarek mogą być na zasadzie statutów te tylko kobiety, które conajmniej od lat 2 są czynne, jako stałe literackie lub artystyczne współpracowniczki w jakim znanym dzienniku lub czasopiśmie. Przyjęcie dokonywa się za pomocą balotowania; jeśli kandydatka ma piątą część czarnych gałek, nie zostaje przyjętą. Siedzibę swoją ma Towarzystwo w Londynie, w Hastingshouse Norfolk on Strand, a zatem w samem ognisku londyńskiego świata dziennikarskiego. Członkinie znajdą tam do rozporządzenia biblio-

tekę dziennikarską, materyały potrzebne do opracowania tematów publicystycznych, stenografów i maszyny do pisania. Nadto urządzone będą dla członkiń pokoje do czytania i pisania, apartamenta do picia herbaty i gotowalnie na Newbond-street. Towarzystwo będzie miało także między innemi na celu udzielać członkiniom zapomogi na wypadek choroby lub niezdolności do pracy. Zostało ono ukonstytuowane niedawno i ma jedną prezesowę, dziesięć wice prezesowych oraz komisyę, złożoną z dwudziestu członkiń, a wszystkie te panie są współpracowniczkami najwybitniejszych pism angielskich. Prezesową została pani Hungbry, współpracowniczka „Truth". Miedzy 10 wice-prezesowemi znajduje się 8 Angielek i 2 rodaczki: pani Nowikow oraz pani Bettina Wirth, korespondentka „Daily News" w Wiedniu.

OFIARY

Dla ubogiej rodziny przysłano za pośrednictwem naszej administracyi Wny J. P. ze Lwowa 2 złr. Brühl ze Schodnicy 2 złr. i K. Macieliński z Zastawny 2 złr.

Odsyłamy za pokwitowaniem.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Z Trenczyna donoszą:

Dnia 2 czerwca br. otwarto uroczyście w Teplicach Trenczyńskich nowy oficerski kurhaus, wybudowany stylowo wedle planów Pressburgskiej dyrekcyi inżynieryi przez budowniczego i architektę Aleksandra Feiglera. W zastępstwie arcyksięcia Frydryka dokonał aktu otwarcia JE. br. Salis, w obecności licznie zebranych gości, deputacyi 71 p. p. (trenczyńskiego), dalej deput. pułku honwedów, zastępcy dyrekcyi dóbr trenczyńskich, dyrektora zarządcy i komisarza kąpielowego i wszystkich kąpielowych lekarzy. Po podniosłej przemowie arcyksięcia, zwiedzono nowy budynek, który się ogólnie podobał, tak ze względów estetycznych jak i praktycznych. O godz. 1 zebrali się licznie goście w restauracyi hotelu „Teplitz" na bankiet uroczysty, przy którym br. Salis toastował na cześć mieszkańców Teplic trenczyńskich; w odpowiedzi wzniósł dyrektor Krepler toast na cześć br. Salisa. O godz. 4 popołudniu odbyło się w teatrze letnim uroczyste przedstawienie, a o 1/2 9 wieczorem w świetnie oświeconej sali kurhauzu wieczór tańcujący, który świetnie się udał.

Z dnia.

IV.

— Gdzie idziesz?
— Na wystawę!
— Zkąd wracasz?
— Z wystawy!

Wobec wystawy wszystko poszło na bok, festyny, majówki, wycieczki, jedynym resursem dnia — wystawa; na ustach wszystkich — wystawa.

Nawet stan zdrowotny miasta ma jej wiele w tym roku do zawdzięczenia.

I tak przedewszystkiem piękne nasze panie, które z początkiem czerwca rok rocznie ulegają najrozmaitszym dolegliwościom, wymagającym kąpieli borowinowych, bezzwłocznej zmiany klimatu, górskiego powietrza i morskich wybrzeży, w tym roku cieszą się najlepszem zdrowiem.

Więcej jeszcze pomyślnym tym a fenomenalnym objawem cieszą się zacni małżonkowie, których szanowne oblicza jaśniejące rezygnacyą z słomianego wdowieństwa, nachylone nad szklanicą piwa oglądać można wieczorną porą w restauracyach Baczyńskiego i Drebera.

Plac wystawy z dnia na dzień coraz bardziej ożywiony, prócz znanych naszych typowych i nietypowych figur, przesuwa się cała falanga ogorzałych z sumiastym wąsem obywateli i świeżych jak brzoskwinie wiejskich gospoś, przybyłych *in gratiam* czasowej wystawy owiec i nierogacizny.

Ponieważ specyalny ten dział barwnem a fachowem piórem stylizuje już kolega mój, referent od świń i baranów, więc pozostaje mi jedynie na widok krągłych świnek i tucznych baranów oddać się cichej ekstazie. Smaczne szynki, soczyste kiełbasy, baranie kotlety i apetyczne sznity *gigot de mouton* dają sobie w tej chwili *rendez vous* w mojej wyobraźni i nie biorę im tego nawet za złe.

Obok mnie rywalizując ze mną, objawia swoje sympatye tucznym a ponętnym zwierzątkom jakiś tłuścioch (mojżeszowego wyznania) dając namacalne dowody tego ciągłem mlaskaniem języka i oblizywaniem się.

Ponieważ następnie uważam, że praktyczny ten jegomość kupuje sobie los wystawowy, idę za jego przykładem i mimo całej życzliwości dla braci mojżeszowego wyznania życzę sobie a nie jemu „haupttrefera" a zdaje mi się, że się nie mylę, gdy sądzę, iż do mych życzeń przyłączy się zgodnie z drem Leopoldem Caro i Teofil Merunowicz.

R. T.

Sztuki piękne.

Opera. Publiczność nasza albo wyzbyła się już pieniędzy, albo składa je na gorsze czy lepsze czasy. Dyrekcya teatru czyni co może; daje przedstawienia w mieście i na wystawie, nęci operą i komedyą — publiczności atoli ściągnąć nie sposób. Nawet wielce ulubiona Lwowian opera Mascagniego „Cavalleria rusticana" i ani śliczny „Straszny dwór" z p. Myszugą nie zwabiły liczniejszego zastępu słuchaczy, choć wykonanie, jak to można się było spodziewać, było zupełnie poprawne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Przez wdzięczność" komedya w 1 akcie Edwarda Lubowskiego, po raz pierwszy „Między Scyllą a Charybdą" komedya w 1 akcie Oktawiusza Feuillet'a, oraz „Reprezentant domu Miller i Spółka", komedya w 1 akcie Władysława hr. Koziebrodzkiego. Jutro we wtorek w teatrze hr. Skarbka „Marta" czyli „Kiermasz w Ryszmondzie" opera w 5 aktach Flotowa. Gościnny występ pni Anny Malinowskiej i p. Aleksandra Myszugi.

W teatrze letnim codziennie produkcye Chevaliera Thorna.

Neo-mistycyzm.

Od niedawnego czasu, powiał prąd który mimo pogardliwego ruszania ramionami jednych, klasyfikowania go przez popularnych przyrodników *a la* Nordau, jako objawu degeneracyi *fin de siècle* i opornej obojętności starszego pokolenia, wychowanego w materyalistyczno pozytywnej szkole, coraz szersze zagarnia kręgi i coraz to więcej umysłów myślących porywa za sobą. *)

Że przyrodnik lub lekarz obznajomiony z psychiatryą, wiedząc o nieświadomym pędzie drzemiącym w duszy naprawdę zwyrodniałych jednostek, upatrujących czary i tajemnicze potęgi we wszystkiem, choćby w najcodzienniejszem zdarzeniu (przykładów setkami w historyach chorych umysłowo np. w Moreau de Tours lub Lombrozy) ten prąd zwyrodnieniu i zdenerwowaniu dzisiejszego społeczeństwa przypisuje. nic dziwnego, i ma częściowo racyę. Myli się jednak jeśli sądzi, że to powód jedyny, tak samo jak myli się ten psycholog, który przypisuje, że dalszym czynnikiem jest jedynie tylko mania naśladowania, proste małpiarstwo, a wreszcie chęć odszczególnienia się z tłumu tych co idą za „zdegenerowanymi" przewodnikami tego kierunku.

Po za tem wszystkiem, stać musi i stoi jeszcze potężniejszy ogólnoludzki czynnik, a widzę go w bankructwie moralnem wszystkich systemów filozoficznych, w odegranej już roli „pozytywizmu", który po sobie zostawił tylko znakomitą metodę badania, u wreszcie w panowaniu ogólnem banalności i miernoty. Ta banalność, przed którą, każe zdejmować czapkę jeden z myślicieli angielskich, jako przed wyrazem wielkich idei przesiąkłych w tłum, jako przed siłą poruszającą świat naprzód, ta banalność jest mimo to kulą galernika wlokąca się u stóp ludzkości na postępu drodze. Ta banalność — zapora dla wszelkiej nowej myśli, wstrętna dla myślącego człowieka daje pospolitym umysłom gotowe odpowiedzi, bezmyślne i beztreściwe na wszelkie zagadnienia.

Jeśli rodzicami „neo-mistycyzmu" było: zwyrodnienie i ogólna neuroza, to kumami tego dziecka są banalność i dzisiejsza demokracya. Demokracya, nie w szlachetnem pojęta znaczeniu, ale ta z której wyrodził się manchesterski liberalizm, której odwrotną stroną są niepowołane sądy wszystkich o wszystkiem, gazeciarstwo plotkujące w kwestyach naukowych i literacko-artystycznych, sądy przysięgłych będące nieraz zbiorem poczciwych sklepikarzy, wyrokujące z nieporównanym aplombem w najzawilszych kwestyach psychologicznych, przed którem z obawą cofa się doświadczony psychiatra, panowanie utylitaryzmu w najgrubszem znaczeniu, odrzucającego wszelkie idee choćby nawet płodne w praktyczne następstwa, jeśli nie są zdaniem ogółu szlafmyc na czasie, utylitaryzmu pasującego na genialność powodzenie, nie mające często nic za sobą, prócz tęgich łokci do rozpychania tłumu i płaskiej duszy, umiejącej się podścielić pod nogi chwilowem upodobaniom publiki.

Wyłamywanie się teoretyczne, myślących jednostek z pod tego wszechwładnego rządu „zdrowego rozsądku" z przejściowych sklepikarskich pojęć, pewna mimowolna rewolucya duchowa często nieuświadomiona u wrażliwej jednostki, pędzą ją nieraz dalej w przeciwnym kierunku niż się tego spodziewała, jeśli się raz podda temu uczuciu niezadowolenia. Być innym od bezmyślnego tłumu, szukać odpowiedzi na pytania, które on w szczęśliwym kwietyzmie za załatwione uważa, a które nigdy może załatwione nie będą, oto druga podstawa prócz przeczulicy nerwowej do budzącego się idealno-mistycznego kierunku.

— Ależ powie ktoś — na te pytania, daje odpowiedź pozytywna nauka!

— Nieprawda, nie daje i dać nie może, bo ostatecznych przyczyn rzeczy nie zna i nie pozna.

Na miejsce mniej lub więcej deistycznego absolutu, mającego być początkiem wszech rzeczy, pierwszym bytem wszech bytów, postawiono dwa pojęcia: „materya" i „siła". Niestety popularyzatorowie nauki zapomnieli, podając ten „wynalazek" do wiadomości ogółu, że wojują równym prawie abstraktem jak np. Heglowskie pojęcie absolutu, lub dogmatyczne pojęcie Bóstwa. Dwa te wyrazy pochwyciły prostą na pozór formą umysły, bo każdemu zdawało się, że może łatwo wyobrazić sobie materyę i siłę jako coś uchwytnego. Przekonano się jednak wkrótce, że to są znów dwa oderwane pojęcia, których istoty nie znamy i nie poznamy nigdy.

Co to jest materya? Co to jest siła, której wiecznotrwałość i niezniszczalność niby Bóstwa przyjmuje dzisiejsza nauka? Gdzie ich początek, zkąd się wzięły, kiedyż i dlaczego objawiają się czuciem i życiem? Oto pytania, które nasuwają się przymusowo nawet najmniej filozoficznie wykształconemu umysłowi, a na które jeden z największych fizyologów myślicieli naszego wieku, należący niewątpliwie do pozytywistycznej szkoły prof. Du Bois-Reymond, rzucił uroczyście *ex cathedra* odpowiedź: *Ignorabimus*, nie będziemy wiedzieli.

Daremny krzyk podnoszą ci, którzy niby w imieniu nauki, a raczej w imię szkolarskiej doktryny i własnej zarozumiałości (np. Nordau) piętnują ten wyraz jako wstecznictwo, jako wyznanie subjektywne, niegodne męża nauki, bo dziś granic nauce zakreślić nie można, mówię.

Każdy nieuprzedzony człowiek prawdziwej, a więc cichej i skromnej nauki, musi wyznać, bijąc się w piersi, że ta odpowiedź berlińskiego uczonego jest zupełnie usprawiedliwioną. Bo nauka mająca do zgłębienia tysiące milionów tajemnic tego co jest widzialne, wyczuwalne, wybadalne dochodzi zawsze, nawet w najśmielszym swym locie do granic tego co się poznać i zbadać nie da, bo każda prawda naukowa, każde nowe odkrycie to jedna zasłona więcej spadająca z całego świata zagadek, za której podniesieniem widzimy dalekie, bardzo dalekie horyzonty, zakryte mgłą nieprzebitą dla ludzkiego oka.

Słowa poety:

„Świat się nie rozszerzył
Ale zyskał na głębi, wierzchem człowiek płynie...
...Dziś zagadek trójca liczna jak ziarna piasku
Jak łąkowe kwiecie" —

dają się odnieść do każdego z tych odkryć, któremi słusznie się pyszni nowoczesna nauka.

Bo wiecznie ludzkość będzie stała, jakby w środku zaczarowanego koła, otoczonego wielką, nieprzebitą czarną zasłoną. Przed tą zasłoną tysiące znanych i nieznanych zagadek wielcy uczeni pokazują świeżo rozwiązane tłumowi, wołając do rzesz zdumionych: Patrzcie, jakem wielki — oto co odkryłem! A rzesze patrzą z podziwem, lecz kiedy minie pierwsze wrażenie, odzywają się głosy z początku nieśmiałe: ale co dalej — co dalej, za tym wielkim pytajnikiem, który nam z czarnej nocy tych ciasnych ścian jaśnieje.

Czy można więc się dziwić umysłom żywym, wrażliwym znużonym gotowemi formułkami spopularyzowanej filozofii pseudopozytywnej, że za ten wielki znak pytania, na który darmo czekają odpowiedzi, wstawiają dowolne, choćby fantastyczne wartości. Czy można się dziwić tym, którzy w ciemnościach zapalają stare lampki, zgaszone przez naszą naukę, gdy znużeni szturkańcami tłumu, szukającego nie światła... lecz chleba? Czy tylko „degeneracya" ich do tego popycha, czy też raczej nie dadzą się do nich odnieść słowa łatwo sparodyować się dające jak każda prawda, niemniej jednak prawdziwą myśl mieszczące w sobie, słowa, które wypisał jeden z młodych occultystów, dr. Encausse, na końcu ogromnego dzieła:

„*Ceux qui fatigués d'apprendre, désirent enfin savoir.*"

Dr. Teodor Jendl.

*) Ślad tego odbija się już i w naszej literaturze. Np. w ostatniej powieści Prusa: Emancypantki, gdzie stary profesor matematyki Dębicki ma być przedstawicielem nowego mistyczno idealnego kiernuku. Szkoda, że dyalog luźnie wzrasta z całością związany grzeszy niemożliwemi skokami logicznemi i zupełnem pomięszaniem pojęć przeżytego senzualizmu z niezrozumiałym panteizmem.

Ostatnie wiadomości.

Wymiana not między praską dyrekcyą policyi a Radą miejską w sprawie napisów na ulicach trwa dalej. Praska Rada miejska, jak już donieśliśmy, zwróciła uwagę dyrekcyi policyi, że mięszanie się tejże do sprawy napisów na ulicach jest niewłaściwe, kwestya ta bowiem należy do zakresu działania Rady miejskiej, jak niemniej, że nie jest policyi zadaniem brać w obronę prywatne prawa poszczególnych właścicieli domów i to przeciw publicznemu organowi, jakim jest niewątpliwie Rada miejska. Dyrekcya policyi w odpowiedzi na to pismo oznajmiła, że utrzymuje w całej swej mocy swoje poprzednie postanowienie i wzywa Radę miejską, aby do tegoż się zastosowała.

Cesarz ma z początkiem lipca odwiedzić Tyrol południowy, gdzie podówczas bawić będzie w Campiglio cesarzowa. Włoskie dzienniki południowego Tyrolu bardzo mile witają tę wiadomość.

Jeżeli węgierska Izba magnatów przyjmie w ponownej debacie ustawę o ślubach cywilnych, ustawa ta nie mogłaby wejść w życie, dopóki Izba ta nie uchwali przyjętej już przez Izbę posłów ustawy o upaństwowieniu metryk, tudzież dopóki obie Izby nie uchwalą ustawy o religii dzieci.

Berlińska *Voss. Ztg.* donosi z Rzymu, że rząd rosyjski zniósł ukaz, zabraniający biskupom katolickim udawania się w podróż do Rzymu inaczej, jak za umieszczoną w tym względzie na paszporcie klauzulą. Bawiący w Rzymie arcybiskup mohylewski ks. Kozłowski ma to potwierdzać.

Z okolic kopalń siarki w Sycylii nadchodzą znowu smutne wiadomości. Cena siarki spada, wiele kopalń zamknięto, a w innych płacę zniżono. W Caltanisecie strejkuje z tego powodu 3.000 robotników. Właściciele kopalń zapowiadają zamknięcie tych kopalń, jeżeli robotnicy na zniżenie płacy nie przystaną, skutkiem czego pozostałoby przeszło 8.000 ludzi bez chleba. Nędza między robotnikami ma być straszliwa, burzą się więc groźnie. Załogę wojskową znacznie wzmocniono.

Telegramy.

Wiedeń dnia 11. czerwca.

Cesarz powróci tu z Budapesztu jutro o godz. 5 rano.

Budapeszt d. 11. czerwca.

Opozycya Izby magnatów postanowiła ponownie odrzucić przedłożenie rządowe o ślubach cywilnych.

Budapeszt d. 11. czerwca.

Cesarz ma dziś wieczór wyjechać z powrotem do Wiednia.

Jak z Kołoszwaru donoszą, Lukaciu ze swymi towarzyszami odjechał do Sybina (Herrmannstadtu), gdzie ma się odbyć konferencya przewódzców węgiersko-rumuńskich. Rząd przedsięwziął wszelkie środki ostrożności.

Berlin d. 11. czerwca.

Wedle statystyki emigracya z Niemiec za morze była w roku zeszłym najniższa w ciągu ostatnich lat 15, a w tym roku jeszcze bardziej się zmniejszyła. Najbardziej zniżyła się emigracya z prowincyj: Poznańskiej, Prus Wschodnich i Zachodnich, Szlązka, Brandenburgii z Berlinem i Pomorza. W pierwszym kwartale roku 1892 emigrowało z tych prowincyj 12.027 osób, w tymże czasie 1893 r. 5.769, w roku zaś bieżącym 2.558. Wszelako zawsze jeszcze wschodnie prowincye pruskie dostarczają największej stosunkowo liczby wychodźców.

Berlin d. 11. czerwca.

Rząd niemiecki zajmuje się zmianą taryfy pocztowej dla dzienników, mianowicie opłata pocztowa ma się stosować do tego, ile razy dziennik wychodzi i ile każdy poszczególny numer waży.

Przewódzca centrum dr. Lieber ma się wkrótce usunąć z życia politycznego i złożyć mandat.

Belgrad d. 11. czerwca.

Król Aleksander wyjedzie do Konstantynopola d. 27. bm. Do Niszu odprowadzi go Milan, gdzie jest lubiany, i tam zabawi aż do powrotu syna, aby go nie posądzano, że się mięsza do rządów. Rządy rejencyjne będą poruczone Radzie ministrów. W Konstantynopolu zabawi król trzy dni, poczem wróci nie koleją przez Bułgaryę, ale zwidzi niektóre porty Małej Azyi i Czarnego morza, i Dunajem powróci do domu. Przy tej sposobności spotka się, zapewne w Sulinie, z królem rumuńskim.

Londyn d. 11. czerwca.

Times donosi z Tokio: Rząd japoński wyszle na mocy traktatów z Chinami i Koreą oddział wojska do Korei dla ochrony tamtejszych powstańców. Z Pekina donosi *Times*, że rząd chiński wysłał jenerała Tiog do Korei dla poskromienia powstańców.

Rzym d. 11. czerwca.

Przesilenie gabinetu jeszcze nieskończone. Crispi przed powzięciem stanowczej decyzyi, chce wprzódy porozumieć się z byłym ministrem spraw zagranicznych Brinem, który przybyć ma dziś z Medyolanu.

Dział ekonomiczny

— **Bank hipoteczny** miał z dniem 31. maja 1894 w obiegu: 5 prct. listów hipotecznych 4,967.000 złr., 5 prct. premiowanych listów hipotecznych złr. 10,562.900, 4 1/2 prct. listów hipotecznych złr. 21,139.000 łącznie złr. 36,668.900. Asygnacyi kasowych było w obiegu złr. 1,577.900.

— **Burzliwe zgromadzenie prowincyonalne.** Od dyrekcyi Towarzystwa tkackiego w Kosowie otrzymujemy pismo, z którego niektóre ciekawsze szczegóły, dotyczące burz i zamieszek w tem Towarzystwie powstałych a które ujawniły się na ostatniem zgromadzeniu nader dobitnie, podajemy.

D. 5 bm. odbyło się zgromadzenie, na którem jawiło się 18 członków na 56 uprawnionych. Wywołać chciano zamięszanie, zmierzające do rozbicia i w tym celu wysunięto osobę, która nie będąc członkiem Towarzystwa, do rozpraw się mięszała; szczęśliwie jednak awanturę zażegnano. Posiedzenie zagaił tymczasowy kierujący dyrektor, proponując na przewodniczącego notaryusza p. Włodzimierza Łuszpińskiego, którą propozycyę przyjęto przez aklamacyę. Jeszcze jedna zerwała się burza, posypały się zarzuty formalne przeciw legalności zebrania; ale uśmierzył ją przewodniczący, poczem dotychczasowy prezes Rady nadzorczej z sześcioma towarzyszami zapowiedziawszy protest, z sali ustąpili. Obrady dalsze odbyły się już spokojnie. Z porządku dziennego przyjęto sprawozdanie dyrekcyi wykazujące względnie pomyślny rozwój Towarzystwa. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie komisyi z szkontra kasy i magazynu, zatwierdzono zamknięcie rachunków, bilans i rozdział zysków wynoszących około 300 złr., uchwalono absolutoryum dla dyrekcyi, wszystko to wszystkiemi głosami przeciw jednemu z protestujących, który pozostał w sali.

Ks. Szankowski jako przewodniczący komisyi wydelegowany do szkontra magazynu, wskutek korespondencyj rzucających podejrzenie, dokonał z współudziałem zawodowego tkacza p. Hawrysza w ciągu ośmiu dni tej mozolnej pracy i w sprawozdaniu ze wszechmiar wyczerpującem i jasnem przedstawił zupełną bezpodstawność poczynionych oszczerczych zarzutów o malwersacyach w magazynie. Walne zgromadzenie przyjęło to sprawozdanie do wiadomości i wyraziło ks. Szankowskiemu podziękowanie, a prezesowi Rady nadzorczej, z powodu, że nie stanął w obronie zbezczeszczonego Towarzystwa, wyrażono wotum nieufności, poczem wybrano Radę nadzorczą z 12 członków, która się ukonstytuowała i wybrała prezesem p. Włodzimierza Łuszpińskiego, notaryusza, zastępcą prezesa ks. Józefa Abrysowskiego a rewidentem ks. Markiana Szankowskiego. Do dyrekcyi wybrano pp. dr. Emila Wilkowskiego, Stanisława Bursę jako kasyera i Jana Hawrysza zawodowego tkacza jako magazyniera.

Stan urodzajów.

(Sprawozdania „Gaz. Nar.")

— **Z Kosowskiego** piszą nam: Zachęcony przykładem licznych korespondentów, pospieszam także ze sprawozdaniem o stanie ziemiopłodów w naszym powiecie. Okolica tutejsza choć zalicza się do Podola, jako położona blisko działu wód między Bałtyckiem a Czarnem morzem (wyżyna płuchowska) a więc na wysoczyźnie, chociaż posiada ziemię urodzajną, będąc jednak bezleśną i narażoną na zimne powiewy wschodnich i północnych wichrów, a jako z natury zimna, podpada rozmaitym nagłym zmianom klimatycznym, które nieobliczone szkody przynoszą rolnikom.

Po zeszłorocznem mokrem lecie mieliśmy przeważnie suchą jesień, wskutek czego ozime posiewy wogóle się opóźniły. Bezśnieżna, niestała zima nie mogła ochronić delikatnych pędów roślinek od wpływów złowrogich, późniejsze przeto słabsze oziminy ucierpiały ogromnie, a suchy i zimny kwiecień uzupełnił zniszczenie. Część żyta później sianego i pszenicy przeorano z wiosną, wcześniejsze oziminy utrzymały się, a ciepły i wilgotny maj wpłynął dodatnio na rozwój wegetacyi w całej pełni. Jarzyny powschodziły dobrze; grochy, bobiki, jęczmiona i owsy w ogólności bujne, ziemniaki i buraki zaczęto okopywać i w serca gospodarzy wstępować zaczęła nadzieja, że obfite plony z posiewów jarych powetują choć w części straty z nieudałej oziminy wynikłe, która także szybko poprawiać się zaczęła. Lecz nic stałego pod słońcem. Od paru tygodni mamy prawie ustawiczną słotę, dla naszej okolicy wielce szkodliwą; jarzyny zaczynają się zachruszczać i żółknąć z nadmiaru wilgoci, ziemiaki i buraki zarosłe trudno obrobić, a wobec dżdżystego czasu ponury horoskop przedstawia się dla rolników, tembardziej, gdy drugiego roku, równie złego jak ubiegły, wytrzymać będzie trudno, zwłaszcza przy niskich cenach notowanych na targowicach światowych.

Łąki w ogóle przedstawiają się świetnie, byleby plon dał się z nich zebrać, rzepaki przeważnie dobre, owoce zapowiadają się źle.

Józef Miliński.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 11. czerwca (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę Kolei gal. Karola Ludwika 200 zł m. k. 214·50 do 217·50. Kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasska po 200 zł. w. a. 276·00 do 279·00 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 414.— do —. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. [illegible] 5.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. gal. 5% losow. w 4[illegible] lat. 101·10 do 101·80. 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50 4 1/2 % los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4 1/2 % los. w 51 lat. [illegible] do 101·00 Banku krajowego 4% los. w 5[illegible] lat 97·25 do 97·95. Towarz. kredyt. gal. ziem. [illegible] (I. emisya) [illegible] 98·80 [illegible] 98·10 do 98·8[illegible] [illegible] w 56 latach 97·4[illegible] [illegible] 98·10 4 1/2 % los. w [illegible] lat. — do —.

Obligi za [illegible] Galic. funduszu propinacyjnego [illegible] 6·90 [illegible] 97·60 [illegible] propinacyjnego [illegible] 1·50 do 102·50 [illegible] [illegible] 1·23 do 103·00 Pożyczka krajowa [illegible] w. a 105·00 do —, [illegible] 100·00 do 100·70. [illegible] z roku 1891 96·75 do 97·45 [illegible] po 200 koron = 100 zł. [illegible] 70) do [illegible].

Losy [illegible] miasta Krakowa 5— do [illegible]·00 Losy miasta Stanisławowa 43·50 45·50.

Monety. Dukat cesarski 5·86 do 5·96 Napoleondor 9·91 do 10·01 [illegible] Imperyał 10·10 do [illegible]·00 [illegible] rosyjski [illegible] 33·00 do [illegible]5·00 [illegible] papierowy [illegible] 400 [illegible] 25,50. [illegible] niemieckie 61·05 61·45

Z rynków towarowych

Wiedeń 11. czerwca. Stan powietrza w ostatnich dniach nie odpowiadał wcale życzeniom gospodarzy wiejskich, którzy zamiast słoty i chłodu woleliby obecnie przez czas jakiś ciepło i pogodę, potrzebne dla dojrzenia i pomyślnego rozwoju zasiewów. To też z rozmaitych stron dochodziły skargi o szkodach jakie słota sprawiła w polu, co naturalnie wpłynęło na umocnienie się usposobienia na tutejszym rynku zbożowym, a w dalszym następstwie spowodowało wyraźną tendencyę zwyżki.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe		najwyższe
pszenica na maj-czerwiec	6·68	—	7·02
„ „ jesień	6·90	—	7·34
żyto „ jesień	5·60	—	6·—
owies na maj-czerwiec	6·55	—	6·75
„ „ jesień	5·97	—	6·14
kukurudza na maj-czer.	4·88	—	4·97
„ „ lipiec-sierpień	4·89	—	5·06
rzepak na sierpień-wrzesień	10·25	—	10·75

W zakupach natychmiastowych panował zupełny zastój, jakkolwiek silne notacye budapeszteńskie i zwyżka w zakupach terminowych wywierać musiały korzystny wpływ na tendencyę. Na sobotnim targu ruch nie ożywił się wcale, wyraźnie jednak wystąpiła silna tendencya co do pszenicy a nieliczne zakupy wykazały podniesienie się ceny o 15 do 20 ct.; żyto poszło również w górę około 15 ct.; usposobienie co do owsa i kukurudzy było spokojne; jęczmień nie budził żadnego interesu.

W zakupach terminowych ruch był ożywiony przy trwale silnej tendencyi. Sprzedawano: pszenicę na jesień po zł. 7·31, 7·26, 7·34, 7·30, żyto na jesień 5·90, 5·84, 5.93, 5·88, owies na maj-czerwiec 6·75, 6·76, na jesień 6·09, 6·15, 6·13. kukurudzę na lipiec-sierpień 4·94 do 4·98. rzepak na sierpień-wrzesień do 10·75.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10. czerwca.

Hotel Żorża. A. hr. Tarnowski, J. hr. Mycielski i St. Armułowicz z Krakowa, St. Tustanowski z Żurowa, J. hr. Tarnowski z Tarnobrzega, C. Allais i J. Gérard z Kolnicy, A. Orski z Tłumacza, J. Cielecki z Byczkowiec, O. Rothballer z Wiednia.

Hotel Krakowski. W. S. Sosnowski z Konstantynopola, W. Zdanowicz i F. Medwecki z Krakowa, S. Okoń z Moskwy, F. Wiktor z Tarnobrzegu, J. Pokiński z Mielca, S. Kosturek z Rzeszowa, P. Kozdoń i B. Kozdoń z Brigidau, W. Krzeczkowski z Bełzca.

Hotel Imperial. S ks. Auersperg z Kobierzyna, hr. Thun Hohenstein z Kontów, A. hr. Potocka z Rymanowa, J. Millard z Paryża, F. Wysocki z Uwina, A. Zyblikiewicz z Czerniowiec, G. Kolman z Krakowa, dr. P. Wispek z Kołomyi, L. Profiitsch ze Stanisławowa, A. Rogozińska z Kijowa, F. ks. Majewski z Maryampola, B. Karczewski z Sambora.

Stan powietrza. W sobotę popołudniu i wczoraj przez cały dzień mieliśmy pogodę, dziś rano padał deszcz nieznaczny.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 759 mm.

Prognoza na dobę dnia 12. czerwca br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, o średniej prędkości 4 m sek.

Średnia temperatura doby pozostanie około +16°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70%.

Opad deszcz nieznaczny, zresztą pogoda.

Jutro d. 13. czerwca: św. Antoniego. — św. Justyna.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

do Nr. 133. z dnia 12 czerwca 1794 r.

Na Wystawę.

Lwów d. 11 czerwca.

(P) Przebrzmiały echa uroczystości urzędowych, towarzyszących otwarciu wystawy. Zarówno dostojny gość — przedstawiciel osoby monarszej, jakoteż towarzyszący mu w tej podróży reprezentanci prasy stołecznej, otwarcie wyrażali zdanie o wystawie, że rzeczywistość przeszła najśmielsze oczekiwania, że Galicya złożyła ponowny dowód postępu i prawidłowego rozwoju pod względem ekonomicznym.

Zdanie to, wyrzeczone przez usta sędziów kompetentnych, nie stronniczych bynajmniej i nie unoszących się względami kurtoazyi, jest dla nas tem cenniejsze, ile że natchnie otuchą i wiarą we własne siły tych nawet niedowiarków, którym dopiero świadectwa obcych potrzeba, by uwierzyli w doskonałość dzieła, stworzonego siłami miejscowemi.

Komitet wystawowy, poparty życzliwie przez władze autonomiczne i rządowe, przez instytucye i osobistości prywatne, spełnił godnie swą powinność. Zdziałał wszystko, czego w danych warunkach dokonać było można — reszta należy do kraju.

Zebranie największej liczby wystawowych okazów i umiejętne takowych ugrupowanie jest wprawdzie dowodem żywotności produkcyi kraju, świadectwem tegoż prac i usiłowań, lecz objaw ten, acz wielce dodatni w teoryi, nie zapewni wystawie materyalnego powodzenia, jeśli nie poprze przedsięwzięcia tego ludność całego kraju, bez różnicy stanu. Przedstawiciele ziemiaństwa oraz mieszczaństwa stołecznego wzięli tak wybitny, czynny udział w wystawie, iż byłoby rzeczą zbędną zachęcać ich do jak najliczniejszego odwiedzania takowej. Udział wszakże tych warstw naszego społeczeństwa nie jest wystarczający dla obudzenia zajęcia sprawą wystawy szerokiego ogółu. Piękną bezwątpienia jest również myśl sprowadzenia na wystawę ubogiej dziatwy z różnych stron kraju, lecz wszystkie te środki nie dotykają właściwej istoty rzeczy.

Jeśli wystawa nie ma być tylko próżnym popisem wobec obcych, jeśli w praktycznem zastosowaniu przynieść ma krajowi błogie owoce, to koniecznym jest w niej udział mieszczan, zamieszkujących pomniejsze miasta i miasteczka, tudzież włościan z całego kraju. Koleje państwowe zniżką cen jazdy umożliwiły podróż na wystawę nawet najmniej zamożnym. Potrzeba więc tylko wziąć inicyatywę w akcyi urządzania gromadnych do Lwowa wycieczek, a chlubny przykład jarosławskiego starosty Szczurowskiego winien być podnietą i zachętą dla ludzi dobrej woli, jakich nam dzięki Bogu nie brak w różnych punktach kraju.

Żądanie to naturalnym rzeczy porządkiem przypadłoby w pierwszym rzędzie reprezentacyom powiatowym i gminnym w udziale. W razie jednak, gdyby owe ciała okazały się zbyt ciężkiemi do spełnienia tak nieskomplikowanej czynności, jaką jest urządzenie wspólnej wycieczki, to należałoby zawiązywać w poszczególnych miejscowościach specyalne komitety, które nie bawiąc się w długie urzędowe czynności, snadniejby mogły odpowiedzieć swemu zadaniu.

Tylko **łączne współdziałanie całego kraju** może zapewnić powodzenie dziełu wystawy, które nie jest wyłącznie sprawą Lwów obchodzącą, lecz sprawą całego społeczeństwa polskiego, jak długo i szeroko brzmi nasz język, biją polskie serca. Nie oglądajmy się zbytnio na napływ gości z zagranicznych kordonów, na zapowiadane pielgrzymki z Czech, Węgier i Bułgaryi, czy też z zachodnich prowincyi monarchii. Pierwsi nie mogą niestety przybyć w tak znacznem zastępie, by udział ich miał zaważyć na szali powodzenia lub niepowodzenia wystawy. Tem mniej liczmy na obcych gości. Z staropolską gościnnością przyjmiemy ich w murach naszego grodu, pokażemy im z ochotą rezultat prac naszych ciężkich i trudów. Jeżeli jednak wystawa nasza ma w rzeczywistości zasłużyć na miano zaszczytne wystawy Kościuszkowskiej, jeśli ma być godnem uczczeniem setnej rocznicy bohaterskiego protestu — to niech przedewszystkiem stanie się pouczającym obrazem **dla swoich**.

Czas demonstracyi przeminął, żyjemy w dobie czynów. Chlubną jest rzeczą wywołać podziw i uznanie ze strony obcych, pożyteczniejszą jednak pouczyć brać młodszą u siebie w domu. Dlatego też nawołujemy w imię dobrze zrozumianego obowiązku obywatelskiego i rzetelnego patryotyzmu do organizacyi jak najliczniejszych wycieczek na wystawę!

Przesilenie węgierskie.

Lwów d. 11. czerwca.

Rozwiązanie przesilenia węgierskiego nastąpiło z większą korzyścią dla liberalnego stronnictwa, aniżeli można się było spodziewać, albowiem do gabinetu wszedł i p. Szilagyi. Oto co telegrafują z Budapesztu o sobotniem przebiegu sprawy:

W sobotę odbyła się narada liberalnej (rządowej) partyi, w której wzięło udział około 160 posłów, należących do tego stronnictwa. Zebranie zagaił przewodniczący stronnictwa br. Podmaniczky zawiadomieniem, że poseł dr. Daranyi ma złożyć oświadczenie. Złożona deklaracya ta stwierdza, że uchwała klubu liberalnego z 2 bm. została zarówno przez niektóre krajowe węgierskie jak i zagraniczne dzienniki źle *(sic)* zrozumianą. „Nic innego — mówił dr. Daranyi — nie pragnęliśmy uchwałą wspomnianą zaznaczyć, jak, że obstajemy przy dawnych swoich zasadach, że wyrażamy zupełnie zaufanie ustępującemu rządowi a w szczególności prezydentowi ministrów. Uchwała nasza nie była skierowaną przeciw przyszłemu, dotychczas nieistniejącemu jeszcze rządowi — a zastrzegliśmy się tylko, że będziemy się domagać również od niego przeprowadzenia głównych naszych postulatów. Tem mniej tedy można było w uchwale naszej dopatrywać się myśli naruszania w jakikolwiek sposób prawa, jakie ma Korona przy tworzeniu się gabinetu. Myśmy takiego zamiaru nie mieli i nie ma nikogo w całem stronnictwie, ktoby chciał albo naruszyć albo też nie szanował tego niezaprzeczonego prawa monarchy i ktoby nie był gotów każdej chwili wystąpić w obronie praw i powagi Korony. Oto jest oświadczenie, które jako prawdziwe postanowienie stronnictwa, uważałem za obowiązek obywatelski jasno sformułować. Proszę, aby zebranie dzisiejsze przyjęło tę deklaracyę do wiadomości." (Ogólne wołanie: Przyjmujemy do wiadomości!). Udzieleniem prezydyum upoważnienia do opublikowania powyższego oświadczenia, jako deklaracyi stronnictwa, zakończono naradę, poczem o godzinie 1. w południe Wekerle udał się do cesarza.

Posłuchanie zakończyło się formalnem ponownem zamianowaniem Wekerlego prezydentem gabinetu, w skład którego wszedł i p. Szilagyi, jako minister sprawiedliwości. Cały gabinet został utworzony z wyjątkiem powierzenia teki ministra rolnictwa, której nie przyjął br. Banffy, pragnący pozostać i nadal prezydentem sejmu. Resort ten obejmie prawdopodobnie Karolyi. Z wyjątkiem tedy hr. Ludwika Tiszy, hr. Albina Csaky'ego i hr. Andrzeja Bethlena pozostają wszyscy dawni ministrowie na swych posadach.

Na miejsce pierwszego wchodzi Juliusz hr. Andrassy, na miejsce drugiego został mianowany ministrem wyznań i oświaty br. Eötwös.

Ostateczna lista gabinetu tak się przedstawia: prezydent gabinetu i minister skarbu dr. **Wekerle**, sprawiedliwości **Szilagyi**, spraw wewnętrznych **Hieronymi**, handlu **Lukacs**, wyznań i oświaty **Eötvös**, obrony krajowej **Fejervary**, minister *a latere* **Andrassy**, minister dla Kroacyi **Jossipovich**, teka ministra rolnictwa nie obsadzona dotychczas.

Po przedstawieniu się nowego gabinetu sejmowi, będzie miało ministerstwo jako najpierwsze zadanie przygotowanie ponownej obrady o ślubach cywilnych w Izbie magnatów, co zdaje się nastąpi już z końcem bieżącego tygodnia.

W sprawie tej jedni utrzymują, że rząd ma gwarancyę przeprowadzenia tej ustawy, inni, że o tyle posiada mniej szans, o ile nie poświęcono opozycyi magnatów osoby Szylagyiego, a inni wreszcie, że gabinet z p. Szilagyi w swem łonie, oznacza tylko prowizoryum, które skończy się wraz z załatwieniem przedłożeń kościelno-politycznych.

(Telegramy *Gaz. Nar.*)

Budapeszt d. 11. czerwca.

Z najlepiej informowanych sfer zapewniają, że Szilagyi zawdzięcza szczęśliwy zwrot odważnej szczerości i gorącemu wstawieniu się Fejerwaryego u cesarza. Po ostatniej bowiem naradzie ministeryalnej zjawił się Fejerwary na zamku w Budzie i przemówił do cesarza następująco: „Najjaśniejszy Panie, jakkolwiek narażam się na niebezpieczeństwo utracenia łaski cesarskiej, muszę otwarcie wypowiedzieć co mi na sercu leży. Oto Najjaśniejszy Panie, jeżeli Korona wyrzecze się Szilagyego, pozbędzie się swej najlepszej i najpewniejszej podpory, ponieważ nie ma w Węgrzech bardziej gorącego i zapalonego zwolennika ugody, jak Szilagyi. Któż bo posiada tyle wiedzy i wymowy i któż włada bardziej przekonywującą logiką? A korona już w najbliższym czasie będzie potrzebować męża, zahartowanego jak on przeciw radykalnym prądom. Szilagyego oddalać, znaczy oddalić najlepszego dowódcę w chwili rozstrzygającej walki. Oddalić go znaczy to samo, co wyrzucić armaty z armii, ponieważ one hukiem swym wywołują wrzawę.

Cesarz który słuchał gorących słów Fejervary'ego z wielką uwagą, odpowiedział: Liberalne stronnictwo nakreśliło mi drogę wymagając, bym nią postępował, pragnęło ograniczyć mnie w wykonywaniu praw moich. Tego przecież nie ścierpię.

Na to Fejervary: Najjaśniejszy Panie, niemożliwem jest, by Najjaśniejszy Pan podzielał to zapatrywanie, wyrażone przez nieprzyjaciół liberalizmu. Liberalne stronnictwo gotowem jest swoje postanowienie, powzięte zeszłej niedzieli publicznie przed całym krajem wytłómaczyć.

O tem możnaby wiele powiedzieć — odrzekł cesarz uśmiechając się.

Fejerwary następnie pobiegł do Wekerlego i tak przyszła ostatnia konferencya stronnictwa liberalnego do skutku, której następstwem było szczęśliwe rozwiązanie kryzis.

Budapeszt d. 11. czerwca.

Minister prezydent Wekerle przyjmowanym był wczoraj na dwugodzinnej audyencyi przez cesarza. Na tej audyencyi przedłożył cesarzowi całkowitą listę ministeryalną, którą też cesarz zatwierdził.

Wszyscy ministrowie nowi zostali już o swojem mianowaniu powiadomieni i przedstawią się we wtorek Izbie posłów i Izbie panów.

W klubie liberalnym zebrało się kilkadziesiąt osób następnie przybyli tam wszyscy nowi ministrowie i zostali owacyjnie przyjęci.

Izba posłów ma jeszcze przed feryami obradować nad polityczno-kościelnemi kwestyami tak, że odroczenia jej nie można przed końcem czerwca oczekiwać.

Jako kandydata do teki rolniczej wymieniają w pierwszym rzędzie gubernatora Fiume, Bathyanego, w drugim rzędzie Szecheniego a w końcu jeszcze hr. Apponiego.

KRONIKA.

Raptularz lwowski.

Poniedziałek dnia 11. czerwca.

Od godziny 9. rano plac wystawy otwarty dla publiczności.

Przewodnik po Lwowie: Zakład narodowy im. Ossolińskich (ul. Ossolińskich l. 2.), otwarty codziennie od 9 rano do 2 popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt. — Muzeum im. Lubomirskich otwarte od godziny 10 rano do 1 w południe (we wtorek i piątek także popołudniu od 3—5). Muzeum im. Dzieduszyckich (Teatralna 18), otwarte w środy i soboty od g. 11—3, w niedziele i święta od 10—1. — Muzeum przemysłowe miejskie, otwarte codziennie od 9—1 rano i od 3—6 popołudniu (w niedziele i święta od g. 10—1). — Nieustająca wystawa Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych (Teatralna 10), otwarta codziennie od 10 rano do 5 wieczorem. — Biblioteka uniwersytecka (ul. św. Mikołaja l. 4), otwarta codziennie od 8—1 z południa i od 4—6 wieczorem. — Biblioteka politechniki otwarta codziennie od 10—1 i od 4—8 wieczorem. — Biblioteka Pawlikowskich (ul. Trzeciego Maja l. 5) otwarta w środę i w sobotę od 11—1. — Archiwum aktów grodzkich (gmach Bernardyński) otwarte od g. 9—1. — Archiwum i muzeum Stauropigialne (gmach Stauropigii) otwarte codziennie od 9—1 rano.

Widowiska w mieście. Fonograf Edisona (plac Halicki 10, od godziny 9 rano do godziny 9 wieczorem). — Panorama polska. (Plac Halicki l. 13) „Polska" (od godziny 9 rano do godz. 9 wieczorem). — Teatr Skarbkowski: Przedstawienia [illegible] o g. 7½ wieczorem. [illegible] Produkcye magiczne Thorna. (Początek o godz. 8). — Cyrk Sidolego na placu Franciszkańskim: Początek przedstawienia o godz. 8 wieczorem.

Widowiska na wystawie „Bitwa Racławicka" (panorama) otwarta od godziny 8 rano do godziny 8 wieczorem (wstęp 50 ct.). — Fontanna świetlana o godz. 8 wieczorem. — Akwaryum. — Przedstawienia murzyńskie w Salonie Polsko-Amerykańskim.

Lwów dnia 11. czerwca.

Z placu wystawy. Rojno, tłumnie i gwarno było wczoraj dzień cały na placu wystawy. Od wczesnego rana gromadziło się tam [illegible] usiłowań. Przybyli od Krakowa, Tarnowa, Stryja i Tarnopola — a była ich garść — którzy z opisów dziennikarskich tylko mieli wyobrażenie o naszej wystawie, spoglądali na nią nie tylko z podziwem ale i z prawdziwem zdumieniem. I ich oczekiwania rzeczywistość przewyższyła. W panoramie racławickiej dawał się słyszeć jeden, ciągły, nieustający szelest zachwytu. O godzinie 4 z południa napływ zwiedzających wystawę dosięgnął szczytu kulminacyjnego. Do pawilonów nie sposób się było dostać nawet przebojem, wszystkie restauracye i cukiernie były przepełnione, a plac wystawy zdawał się być terenem, na który całe miasto nasze zostało przesiedlone. Publiczność ogromny plac wystawowy zaległa od początku do końca; gwar rozmów, wykrzykniki powitalne, świst i stuk maszyn napełniały powietrze. Aby nieco swobodniej odetchnąć, [illegible] zmuszonej do nieustannego powitalnego zdejmowania kapelusza — potrzeba było uciec z tego nowoczesnego miasta, pełnego gwaru i hałasu — na wieś. Krzyż z męką Pańską a pod nim siedzący dziadek, wyśpiewujący przy akompaniamencie liry pobożne pieśni, rozpoczynają tę uroczą *rusticanę*. Przybywszy tu, odczuwa się tu wielką różnicę między światem wystawowym i przemysłu — a przecudowną, cichą naturą, której spokoju nie mąci ani warczenie kół maszyn, ani ustawiczny hałas ludzki. Sielanka ta długo jednak już trwać w całej swej pełni nie będzie — kultura nowoczesna w prostej [illegible] linii niebawem połączy wioskę tę z środkiem placu wystawowego koleją nadpowietrzną, około której budowy przygotowania są już na ukończeniu. Z drugiej strony placu wystawowego [illegible] Banda wojskowa, Harmonii i muzyka — cygańska. W teatrze, urządzonym w sali koncertowej, dawano „Artykuł 264"; publiczności było sporo. Z uderzeniem dopiero godz. 11. w nocy opuszczano plac wystawy a natomiast ożywiły się ulice Stryjska i Akademicka, którymi jakby procesya, postępowały tłumy powracających do miasta. Wystawę zwiedziło około 21.000 osób.

Z niedzieli. Nakoniec kapryśna pogoda ustatkowała się. Wczorajsza niedziela była ciepła i słoneczna, jak przystało na niedzielę czerwcową. [illegible] cieszyć się słońcem, ożywiło się i zapanował w niem ruch nadzwyczajny. Zaraz od rana spieszyły tłumy na plac wystawy, gdyż tam teraz koncentruje się całe życie towarzyskie Lwowa. Po ulicach widać wiele obcych twarzy, mnóstwo już bowiem gości obcych zjeżdża się do nas by zwiedzić wystawę. Wieczorem miejsca publiczne i widowiska, których teraz we Lwowie tyle, były pełne ciekawych, a w cyrku Sidolego nie było ani jednego miejsca wolnego. Pogoda wytrwała przez dzień cały.

Zjazd członków filii ewangelickiego stowarzyszenia Gustawa Adolfa dla popierania biednych gmin tegoż wyznania odbył się w dniu wczorajszym we Lwowie pod przewodnictwem superintendenta, ks. Zipsera.

Po nabożeństwie w kościele ewangelickim członkowie zjazdu omawiali sprawy poufne i uchwalili rozdzielić między ubogie gminy Galicyi i Bukowiny 500 zł. Onegdaj i wczoraj zwiedzali członkowie zjazdu naszą wystawę. Na zaznaczenie zasługuje fakt, iż

Z Wystawy krajowej.

III.

Okresowa wystawa ogrodnicza.

Tuż obok głównego wejścia, po lewej stronie drogi rozłożyło się ogrodnictwo. Chciano w ten sposób publiczności, spieszącej na wystawę, usłać drogę kwiatami...

Odbywająca się właśnie wystawa okresowa kwiatów kwitnących i jarzyn wczesnych spowodowała nas do skreślenia słów kilku o zakładach ogrodniczych, figurujących na wystawie. Dział ten, jak wiadomo, był Kopciuszkiem na pierwszej wystawie lwowskiej w roku 1877, a i tym razem nie ilość, lecz jakość wystawionych okazów stanowi dodatnią stronę tego działu. Zanim wejdziemy do cieplarni, które rzędem rozsiadły się w okolicy pawilonu piśmiennictwa, rzucić nam okiem wypadnie na pierwszy z brzegu gazon, urządzony staraniem zakładu ogrodniczego Kazimierza Piątkowskiego i Syna (ul. Krzyżowa l. 16). Są tu i **canny** w czterdziestu odmianach, i begonie, skarletty, petunie i mieczniki. Wzdłuż ogrodzenia ciągnie się tejże firmy szkółka, zawierająca krzewy i drzewa ozdobowe. Znajdujemy tu nie mniej, nie więcej jak 50 odmian drzew szpilkowych i 130 liściastych. Samego bzu naliczyliśmy odmian dwadzieścia i dziewięć, zaś do rzędu ciekawszych okazów należą bez wątpienia kasztany z krasym liściem i tym podobne egzemplarze, przedstawiające na pierwszy rzut oka dziwne kaprysy natury. Główny gazon w tym oddziale urządzony został przez zakład Jana Klimowicza, staraniem tegoż pierwszego pomocnika, p. Antoniego Koziarskiego. Przeszło siedm tysięcy roślin, rozmaitych odmian, złożyło się na ozdobę owego frontowego gazonu. Nie mniej ciekawym jest gazon szpilkowy, urządzony przez tęże firmę. Widzimy tu obok zwyczajnego jałowca, sztucznie prowadzonego, sosnę niebieską, dziesięć odmian, tuż sosnę „Nordmanianę", jodły Fraierego i kanadyjską, cis, róże miesięczne, wreszcie interesującą nowość: świerk niebieski. Dla amatorów róż miły widok przedstawiają sześć kląbów róż wysokopiennych, obsadzonych hyacyntami, układu Antoniego Klimowicza, zaś za budynkami cieplarnianymi znajdujemy się znów wśród szkółki drzew owocowych Piątkowskiego.

Obok agrestów i porzeczek, hodowanych w wazonku, znajdujemy też jabłka i gruszki z owocami w podobny sposób prowadzone. Nie zapomniał też p. Piątkowski o dekoracyjnej stronie ogrodnictwa przedstawiając kordony, palmety i piramidy jako najodpowiedniejsze w naszym klimacie rodzaje sztucznego prowadzenia drzew. Szkółka drzewek owocowych p. Piątkowskiego znajduje się również przy Kółkach rolniczych. Z kolei spotykamy znów szkółkę róż niskopiennych Jana Klimowicza, liczącą trzysta odmian tudzież sto pięćdziesiąt odmian róż wysokopiennych.

Dalej wystawił p. Klimowicz przepyszny agrest w wazonkach, rozmaite drzewka owocowe tudzież ośmdziesiąt rodzajów drzew szpilkowych. Godnie rywalizują z temi okazami lwowskiego ogrodnictwa drzewka owocowe, sprowadzone z słynnych w Miżyńcu ogrodów księżny Adamowej Lubomirskiej a wystawione przez ogrodnika miejskiego p. Röhringa, którego wytrwałej pracy i energii teren wystawowy zawdzięcza swą ponętną dekoracyę. Wystawili też: p. Antoni Klimowicz róże, agresty i drzewka owocowe w wazonach i Seweryna ks. Sapieżyna (z Bilki szlacheckiej) róże sztamowe. W ogóle sadownictwo nasze przedstawia się w tym oddziale wcale dodatnio. Galicya bo też od wieków była sadem całej Rzeczpospolitej, której szmat północny, pochylony ku Bałtykowi i wystawiony na północne wiatry, mniej sprzyjał rozwojowi drzew owocowych. Jakkolwiek przeto i na Mazowszu i na Litwie nie brak też sadów, obficie wydajnych, to jednak właściwą granicę sadów oznaczają przyrodnicy od źródeł Warty po ujście Pełtwi do Bugu, zaś w kierunku południowo-wschodnim ponad źródła Bohu po Jahorlik i Kodemę. Na południu granica sadów zbiega się z granicami Galicyi. W Poroninie, na wyżynie tatrzańskiej (2.203 stóp ponad powierzchnią morza) istniał do niedawna sad wcale piękny, należący do plebanii. Słynny w dziejach 1846 roku ludowem powstaniem Chochołów posiada ostatnie drzewa na wyżynie 2090 stóp ponad powierzchnią morza. W Sanockiem trafiają się sady jeszcze w pobliżu Wisłoka pod szczytami Bieszczadu, zaś w Samborskiem drzewa owocowe, dochodzą do stóp Huślej Góry i wsi Wołcza, podczas gdy na Pokuciu formalną granicą sadów jest Żabie. I w najbliższych Lwowa okolicach słynęły ongi sady Jana III w Wysocku i Żółkwi, sady czerechowe w Kleparowie, las orzechowy w Winnikach, wycięty w r. 1820 przez nieudolnego kameralnego zarządcę, że nie wspomniemy już o owych winnicach, okrywających stoki gór gród nasz okalających, z których książęcy Lwa potomkowie spijali — według kronikarzy — kwaśnego cienkusza...

Refleksye te historyczne zostawmy atoli u progu pierwszego pawilonu ogrodniczego, zakupionego przez komitet wystawowy w Lipsku. Pawilon ten lekki i przestronny snadnie mógłby służyć jako salon zimowy w magnackiej jakiej rezydencyi. Składa się z trzech przedziałów z których niestety dwa tylko są zajęte. Środkowy przedział zdobią okazy Jana Klimowicza: hyacenty, kwitnące, sztucznie spóźnione, azalie, rododendrony, coleusy, anturium, petunie pełne i nowe odmiany heliotropów o dużem kwieciu a niskiej budowie. Palmy i inne krzewy egzotyczne służą jedynie jako tło na którem mienią się żywe barwy wystawionego kwiecia. Na lewo mieści się w osobnym przedziale wystawa wspomnianego już zakładu Piątkowskiego. Amaryllis sztucznie spóźniony, piwonie, z krzewów liściastych: maranty, kolorowane szczególnie, tudzież mchy i ciekawy zbiorek paproci przedstawiają wybitniejsze okazy tej ekspozycyi.

Drugi obok wznoszący się budynek, to rozmnażalnia p. Antoniego Klimowicza, ogrzewana Kaithsa systemem i zakupiona w Dreźnie. Pelargonie angielskie, pełne petunie i kwitnące begonie zapełniają część pewną rozmnażalni, którą niezawodnie w najbliższej przyszłości ozdobią liczniejsze jeszcze okazy kwitnących kwiatów, wyprodukowanych w tym zakładzie. Zanim jednak opuścimy rozmnażalnię, słówko wzmianki należy się firmie Klimowiczów, która od lat niemal siedmdziesięciu zaopatruje Lwowian w kwiaty, szczepy i warzywa. Protoplastą tego rodu był Teodor Klimowicz, który od roku 1826 tuż obok klasztoru Sakramentek otworzył zakład ogrodniczy, odziedziczony następnie przez Jana Klimowicza, podczas gdy młodszy brat tegoż, Antoni, osiedlił się przy ulicy Piekarskiej. W przedziale, zajętym przez Jana Klimowicza, znajdujemy też sporą wiązkę dokumentów, listów pochwalnych i tym podobnych odznaczeń, pozyskanych w ciągu ostatniego dwudziestolecia na rozmaitych wystawach. Na wystawie lwowskiej w r. 1877 Antoni i Jan Klimowicze otrzymali medal za sługi za jarzyny i owoce.

Trzeci pawilon cieplarniany z napisem: M. G. Schott (Breslau!!!) zawiera przedewszystkiem: zbiór krzewów z szkółki miżynieckiej, ogrodowizny i jarzyny przyspieszone z arcybiskupiego ogrodu w Obroszynie (ogrodnik Krzeczewski), wreszcie truskawki, pieczarki, melon i warzywa, dostarczone przez Krasiczyńskiego ogrodnika, Golda. Zwracają też uwagę umieszczone tuż obok przeróżne wyroby z trzciny Kamili Riegerowej, zaś tuż naprzeciw widnieją rozwieszone na ścianie plany warszawskich i poznańskich ogrodów wystawione przez Jana Wilkońskiego z Strzelna (W. Ks. Poznańskie). Miody polskie krajowe A. Janellego, tudzież miody i wina owocowe, wystawione przez Towarzystwo pszczelnicze, nie wchodzą tym razem w zakres naszego sprawozdania, podobnie jak opisy modelu ula ochronnego Chrzanowskiego, lub też ciekawego zbiorku Baygera, przedstawiającego w sposób plastyczny życie i rozwój pszczoły.

Przejrzawszy więc mimochodem napisy zdobiące flaszki, napełnione miodem, miodówką i przeróżnemi winami owocowemi, opuszczamy pawilon pana Schotta, by rzucić okiem na rozciągające się w kierunku panoramy kląby róż i koniferów, które dotykają też pawilonu arcyksięcia Albrechta. Twórcą tych kląbów jest p. Antoni Klimowicz, podczas gdy obfite zapasy krzewów kwitnących i liściastych posłużyły p. Röhringowi nietylko do przyozdobienia siedziby piśmiennictwa, lecz nadto ciągną się poprzed gmach przemysłu, aż ku pawilonowi Romana hr. Potockiego. Ogród miżyniecki dostarczył też materyału do dekoracyi placu przed pawilonem miejskim i matejkowskiem mauzoleum, gdzie podziwiać można kląby róż kilkoletnich, bardzo rzadkich.

Dekoracya wzgórza, na którem wznosi się pawilon architektury, jest wspólną zasługą panów Röhringa i Kaczyńskiego.

Ten ostatni wspólnie z Wolińskim wznieśli gustowny pawilon po prawej stronie głównej drogi. Okolony kląbami róż, odznacza się ten budynek dachem, a raczej kopułą, która w najbliższej już przyszłości zajaśnieje tysiącem barw, jakiemi zapłonie zasadzone w tem miejscu kwiecie. Wnętrze pawilonu, urządzone gustownie, zapełniają w przeważnej części palmy i inne krzewy egzotyczne, wśród których wszakże nie brak araukaryi, gardenii, tuberozów i skarlet, rozsiewających wokoło woń nader silną, niemal odurzającą. Sprzedaż kwiatów do butonierek odbywa się głównie w tym pawilonie.

Tak przedstawia się mniej więcej dział ogrodniczy z początkiem pierwszej, okresowej wystawy, która według urzędowej zapowiedzi trwać ma po dzień dziewiętnasty b. m. Wyrażając się z najżywszem uznaniem dla wszystkich wystawców, biorących w niej udział, nie możemy utaić zdziwienia, iż tak szczupła stosunkowo ilość zawodowych ogrodników uczestniczy w tym popisie swych sił twórczych i zdolności. Czyżby koszta instalacyi przedstawiały tak ważną przeszkodę dla tego rodzaju przedsiębiorstw, opłacających się — o ile nam wiadomo — bardzo dobrze we Lwowie?...

Stanisław Pepłowski.

presbiterom towarzyszyła na wystawie garstka chłopów kolonistów, których duchowni szczegółowo informowali w każdym pawilonie.

Jadący wczoraj przedpołudniem tramwajem elektrycznym byli na rogu ul. Sykstuskiej koło poczty narażeni na drobną nieprzyjemność, spowodowaną winą zarządu tegoż tramwaju. Wedle przepisów policyjnych wóz tramwajowy może zmieścić pewną tylko ograniczoną liczbę, o ile nam się zdaje, 32 osób, — tymczasem tramway elektryczny nabiera tylu pasażerów, ilu tylko się da, choćby mieli się cisnąć i po nogach sobie wzajemnie deptać. Słusznie tedy przedsięwzięła wczoraj policya skonstatowanie tego faktu, zatrzymując każdy wóz tramwaju elektrycznego, przeliczając liczbę osób jadących, notując ją i polecając osobom ponad ilość przepisaną w tramwaju się znajdującym, opuszczenie takowego.

Za sprzeniewierzenie skazany został na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, zapadłego w sobotę po godz. 11 wieczorem Józef Giszba, kancelista sądu miejsk. deleg. s. III., oskarzony o przywłaszczenie powierzanych sobie na mocy tego urzędu kwot pieniężnych, czem dopuścił się zbrodni sprzeniewierzenia z §. 181 uk. Rozprawie, która trwała dwa dni, przewodniczył radca Zubrzycki, jako wotanci zasiadali pp. Lorenz i Majewski, protokołował auskultant Giela. Po wywodach prokuratora Gołkowskiego i obrońcy dr. Horowitza, gdy sędziowie przysięgli wydali werdykt uznający winę oskarzonego, trybunał skazał Giszbę na 3 miesiące więzienia.

W skrzynce pocztowej znalazł woźny pocztowy Hilary Lewicki 22 obrazków heliograwurowanych, które złożył w policyi.

Zgubiono. P. Matylda Łyszkowska, zamieszkała przy ul. Sykstuskiej l. 62, zgubiła na placu Bernardyńskim metalowy zegarek damski, emaliowany, wielkości czworaka, ze złoconą obwódką i złotemi wskazówkami. Przy metalowym łańcuszku było serduszko i dwie kulki.

P. Kazimierz Dworski, uczeń seminaryum nauczycielskiego, zamieszkały przy ul. Słodowej l. 4 zgubił na placu Bernardyńskim srebrny zegarek kryty z niklowym łańcuszkiem.

P. Janusz N. z Krakowa, bawiący chwilowo we Lwowie, zgubił idąc do namiestnictwa pugilares zielony, składany, zawierający jedną setkę, trzy dziesiątki, jedną piątkę, kilka biletów wizytowych, dwa losy wystawowe i fotografię własną.

P. Olga H. zgubiła na placu wystawy złotą broszkę ze szmaragdem, otoczonym brylancikami wartości 200 zł.

Jeden ze znakomitych prestidigitatorów p. Aleksander Patti, bawiący w mieście naszem od kilku tygodni, który atoli dotychczas nie zdecydował się jeszcze wystąpić u nas publicznie, został w sobotę wezwany do arcyksięcia Leopolda Salwatora, gdzie zebranych zabawiał wybornemi swemi sztukami niemal całe dwie godziny. Arcyksięstwo i goście wyrazili p. Pattiemu zasłużone uznanie.

Zapiski policyjne. Łukasz T., podmajstrzy murarski, przyszedłszy do szynku Wilhelma Hellmanna u. Kaźmierzowska l. 22, wypił tam kilka szklanek piwa a potem... ulotnił się. Hellman udał się za zbiegiem w pogoń, a przytrzymał go koło poczty i wezwał żołnierza policyjnego, aby uciekiniera aresztował. — Awanturę uliczną wywołał zarobnik Michał Ż., który upiwszy się zaczepiał idących chodnikiem a napominającego go żołnierza policyjnego obraził, Sprawa skończyła się w ten sposób, że dano mu sposobność dłuższego i dokładniejszego zastanowienia się nad swem postępowaniem w — areszcie. — Wpłynęło kilka skarg na dorożkarzy za odmówienie jazdy i za żądanie wyższej po nad taksę zapłaty; aresztowano kilka osób za natarczywe żebractwo a kilku za bójki i awantury uliczne.

Dla braku zajęcia. Na inspekcyą policyjną przyprowadzono Ozyasza K. podejrzanego o kradzież paltota i o wyłudzenie od Mendla S. trzewików. Trzewiki te kupił on rzekomo od Mendla S. za 3 zł., nie mając jednak drobnych poszedł zmienić piątkę, i już nie wrócił. Oskarzony nie wypierał się tego wcale twierdząc, że z chęcią pójdzie do aresztu, na razie bowiem i tak— nie ma zajęcia.

Skarg jakie wczoraj wieczorem rozbrzmiewały u stoku wzgórza stryjskiego na „regularność“ tramwaju elektrycznego nie opisałbyś na wołowej skórze. Setki osób czekały naderemnie półgodziny na zmiłowanie się kapryśnego zarządu tej instytucyi. Możnaby słusze drwić *aus dieser deutschen Wirtschaft.*

Konsulat niemiecki w Krakowie został zupełnie zwinięty, w skutek zawarcia traktatów handlowych między Niemcami a Rosyą z jednej, oraz Austro-Węgrami i Rosyą z drugiej strony.

M. Gruszewski, zamianowany profesorem na uniwersytecie lwowskim do wykładania historyi powszechnej w języku ruskim otrzymał w tych dniach stopień magistra historyi rosyjskiej od uniwersytetu kijowskiego. M. Gruszewski przedłożył uniwersytetowi kijowskiemu rozprawę pod tytułem: „Starostwo barskie“ i bronił jej z wielkiem powodzeniem wobec licznych oponentów. — Przy tej sposobności podają dzienniki kijowskie niektóre szczegóły z życia p. M. Gruszewskiego. Ojciec jego był przez pewien czas profesorem w kijowskiem seminaryum duchownem, gdzie wyjaśniał Pismo św., a następnie przeszedł na służbę do szkół średnich. M. Gruszewski urodził się w r. 1866 w gubernii kijowskiej, gimnazyum kończył w Tyfiisie, a w r. 1890 ukończył wydział historyczno filologiczny na uniwersytecie kijowskim od ktorego pobierał następnie stypendyum, celem kontynuowania prac historycznych.

Wypoczynek niedzielny myśliwych był przed kilku dniami przedmiotem rozstrzygnięcia najwyższego trybunału. Sprawa miała się następująco: Na zasadzie rozporządzenia, wydanego jeszcze w r. 1853, a zabraniającego polowań z nagonką w niedziele i dnie świąteczne, zakazał starosta w Judenburgu dyrektorowi Towarzystwa alpejskiego p. Jungwirthowi polowania w niedziele i święta w styryjskich rewirach. Gdy zakaz ten potwierdziło następnie namiestnictwo styryjskie a dalej i ministerstwo rolnictwa, udał się Jungwirth do najwyższego trybunału, który po rozpoznaniu zniósł zakaz polowania w niedzielę i święta jako nieprawny, gdyż rozporządzenie z r. 1853, w którem zakaz ten opierał się, zostało jeszcze w r. 1868 ustawą konfesyjną zniesione, a z drugiej strony polowanie w niczem nie może przeszkadzać nabożeństwu.

Skutkiem burzy gradowej, jaka w czwartek rano szalała we Wiedniu, jest wedle urzędowego sprawozdania, 11 żołnierzy rannych. Na sobotnim targu wiedeńskim sprzedawano główkę kapusty, sałaty, kalarepy itp po 30 do 50 ct.; w okolicy wszystkie jarzyny są zupełnie zniszczone.

Deputacya urzędników państwowych, w wykonaniu życzenia niedawno odbytego wiecu urzędniczego, zjawiła się onegdaj u prezydenta ministrów ks. Windischgraetza, który przyjął ją życzliwie, zapewnił o swej sympatyi dla stanu urzędniczego i o zamiarach rządu poprawienia materyalnych stosunków urzędników przez podwyższenie poborów pensyjnych i w końcu doradził deputacyi, by prośbę urzędników państwowych przedłożyła ministrowi finansów Plenerowi.

Z Berna telegrafują nam o aresztowaniu Herzena, tercyana szkoły pod zarzutem nieobyczajnych wybryków z dziewczętami szkolnemi.

Wynalazki Polaków. W Warszawie onegdaj — jak czytamy w *Kuryerze Codziennym* — wobec powołanego koła inżynierów, budowniczych i przedstawicieli prasy p. X. przedstawiał rozliczne zastosowania swego wynalazku, mającego doniosłe znaczenie ekonomiczne. Wynalazkiem tym jest palenisko piecowe, doszczętnie spalające dymy i gazy. Zasada estetyczna trójkąta egipskiego z bokami 3. 4. 5, jest podstawą konstrukcyi paleniska, które nie potrzebuje kosztownej obsługi, daje temperaturę znacznie wyższą od otrzymywanej obecnie, spala doszczętnie węgiel, koks, miał węglowy, śmiecie i wszelkie odpadki. Kilka ognisk dymów, puszczone do jednego kanału nie wywołuje żadnego swędu. Między innemi znajdował się wodowar, przygotowujący kąpiel bardzo szybko i różnego rodzaju piece domowe, ogrzewające i jednocześnie wentylujące mieszkanie w ten sposób, że i powietrze świeże dostaje się do odnośnej kamery zkąd ogrzane wychodzi na pokój, zepsute zaś wciąga ognisko i spala. Piece te mogą mieć ogromne znaczenie w szkołach, koszarach, szpitalach i w ogóle w każdem mieszkaniu, gdzie potrzeba osuszyć wilgoć i utrzymać czyste powietrze.

Stosunki w Australii, jak się dowiadujemy z prywatnego listu, pisanego stamtąd przez jednego z rodaków naszych, przedstawiają się co dnia gorzej. Robotnik nie może dostać roboty, a kapitalista niema żadnych, albo małe zyski. „Jedynym jasnym punktem na naszym horyzoncie jest odkrycie bajecznie bogatych kopalń złota w zachodniej, a raczej środkowej Australii. Ale niestety! W chwili, gdy może mógłbym tam zdobyć majątek, nie mam pieniędzy do puszczenia się w drogę. Byłoby szaleństwem wyruszać w drogę bez środków; trzebaby mieć conajmniej 100 funtów st. W tych nowych właśnie kopalniach w Coolgarden niezmierna panuje drożyzna. Wielki tam brak wody, galon kosztuje 18 pensów, a 20.000 ludzi już tam pracuje. Australczycy tak przywykli do słonej lub morskiej wody, że nie chcą pić świeżej; jeśli ją mają, to przed piciem rzucają szczyptę soli. Powiadają, że świeża woda niema smaku. Wedle ostatnich wiadomości w Coolgarden, w jednym szybie wydostają złoto młotem i dłutem. Coolgarden przyćmi świetność Bendigo, Ballarat i Kalifornii. Znaczna liczba emigrantów wyjeżdża z Australii do Paraguayu. Zawiązało się tam stowarzyszenie, liczące 5000 członków, które pod nazwą „New Australia Association“ usiłuje utworzyć „idealną“ Rzeczpospolitą, dorośli muszą składać po 60 funtów, panny nie płacą żadnej wkładki. Wielu członków daje więcej, a jeden z zagorzałych zwolenników dał 10.000 funtów, tak że kapitał jest znacznie większy, niż miał być pierwotnie, a dziś już na każdą głowę przypada przeszło 100 funtów. Początkowo wyśmiano cały ten projekt, a dziś już przeszło 200 pionierów pracuje na rolach stowarzyszenia. Stowarzyszenie posiada już własny statek „The royal Tar“, służący do przewozu wychodźców z Australii do Paraguayu.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Przez wdzięczność“ komedya w 1 akcie Edwarda Lubowskiego, po raz pierwszy „Między Scyllą a Charybdą“ komedya w 1 akcie Oktawiusza Feuillet'a, oraz „Reprezentant domu Miller i Spółka“, komedya w 1 akcie Władysława hr. Koziebrodzkiego. Jutro we wtorek w teatrze hr. Skarbka „Marta“ czyli „Kiermasz w Ryszmondzie“ opera w 5 aktach Flotowa. Gościnny występ pni Anny Malinowskiej i p. Aleksandra Myszugi.

W teatrze letnim codziennie produkcye Chevaliera Thorna.

* **„Szczutka“** ostatni numer barwny. dowcipny, wesoły, jak wszystkie numery tego satyryczno-politycznego pisma, zaledwie pokazał się na bruku lwowskim, w lot zdobył sobie olbrzymią popularność swemi rycinami na ostatniej stronicy, przedstawiającemi Lwów „przed wystawą“ i Lwów „podczas wystawy“. Są to przepyszne obrazki. Numer ten w ogóle poświęcony jest prawie wyłącznie sprawom wystawy i miasta, a zdobi go nadto cały szereg lekkich dowcipów.

Ostatnie wiadomości

Wedle doniesień niektórych pism młodoczeskich miał praski magistrat otrzymać pismo z namiestnictwa, w którem powiedziano, że niepotrzebnie tenże się troszczy sprawą napisów na ulicach, zaniedbując o wiele bardziej piekącą kwestyę wody do picia. W piśmie tem rządowem ma być gospodarka Rady miejskiej nacechowana jako nieracyonalną, która jeśli w najbliższym czasie nie zmieni się na lepszą, doprowadzić może do nałożenia na dochody gminy sekwestru.

Z Berlina donoszą pod dniem 9. czerwca: Wczoraj wieczorem podała *Voss. Ztg.* że w Treptowie pod Berlinem na zgromadzeniu przemysłowców spirytusowych, zamierza koło rolników zaskoczyć świat planem, wedle którego państwo pobierze ze spirytusu przeszło 240 milionów więcej jak dotychczas, i fabryki spirytusu wydobędzie z wszelkiego kłopotu. Plan ten traktuje o monopolu państwowym do sprzedaży za granicę monarchii całego zapasu spirytusu. Rząd wyznaczy sam cenę spirytusu. Szkopułem w wykonaniu tego planu ma jedynie stanowić żądanie fabryk, aby rząd płacił za hekt. po 50 marek, dostarczył aparat destylacyjny i płacił każdej fabryce wynagrodzenie za destylacyę aż do wysokości 5000 marek.

Radzie ministeryalnej zakomunikował minister sprawiedl. Guerin telegram rządu angielskiego, wedle którego stan zdrowia Korneliusza Herza jest tego rodzaju, że na razie nie może być tenże do granic Francyi odstawiony. Skutkiem tego ma być przez trybunał francuski prowadzone przeciw Herzowi śledztwo *in contumatiam.*

Francuski minister kolonij Delcassé został upoważniony do wniesienia w Izbie żądania przyzwolenia na użycie nadzwyczajnego kredytu, 1.800.000 franków dla obrony interesów francuskich w Afryce.

Telegramy.

Praga d. 11. czerwca.

Potwierdza się wiadomość, jakoby namiestnictwo wystosowało do Rady miejskiej w Pradze energiczne rozporządzenie, wskazujące na złą gospodarkę magistratu i oświadczające otwarcie, że musiałby być zaprowadzony nadzór komisarza rządowego, jeżeli Rada miejska temu nie zaradzi.

Budapeszt d. 11. czerwca.

Wczoraj o godz. 11. przyjmował cesarz deputacyę hołdowniczą stolicy Węgier, przybyłą pod przewodnictwem burmistrza Rotha. Ten dziękował cesarzowi za szczególną łaskę z powodu której kwestya kasarń do szczęśliwego rozwiązania doprowadzoną została i zapewnił cesarza o niewzruszonej wierności i miłości stolicy.

Cesarz odpowiedział, że rozwój Budapesztu zawsze mu na sercu leży i że przyjmuje do swej wiadomości zapewnienia o wierności i miłości z całem zadowoleniem.

Następnie przez 10 minut odbywał cesarz cercle.

Petersburg d. 11. czerwca.

Od d. 18. do 21. maja 1894 było w Warszawie 19 wypadków cholery, a w tem 13 ze śmiertelnym wynikiem.

Berlin d. 11. czerwca.

Minister spraw wewnętrznych zażądał od prezesa policyi przedłożenia raportu o uchwałach berlińskich browarników.

Rzym dnia 11. czerwca.

Oczekują niebawem encykliki, w której omawiany będzie wpływ pokojowej polityki papieskiej.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.